



Wszyscy Święci gdy jasnością nas urczą,
A Zaduszki nie popłaczą,
Marcin mrozem nie zsiwieje:
Wówczas bracie miej nadzieję,
Że w Ofiarowanie, masz piękne zaranie,
Na Niepokalaną rzeki nam nie staną,
A tak do Wigilii na to, dotrwa babskie lato.



Gdy św. Marcin w śniegu przybieżał,
Będzie po pas całą zimę leżał.



Gdzie! już i obrycze od równoleżników, i druty od południków i skoczna postępowość Koziorożca, i ślamazarnie cofanie się Raka — nawet równik, oba te kierunki godzący — oddawna już djabli wzięli; a na księżycu

O GŁUPIM GAWLE.

KLECHDA NIEMĄDRA.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

Gawła dwa coraz wyższe na sprawy ziemskie poglądy. — Przyjazd jego na księżyc, który to przyjazd okazuje się być spadnięciem. — Gawel na początek rozpatruje tam gospodarstwo górnicze.

Jak powiedziałem poprzednio, Gawel wprost ku księżycowi poleciał. Leci tedy, leci — leci...

Jednym razem, kiedy z górnego swego stanowiska ku ziemi okiem rzucił — o cudo! a toczy tu już ani śladu gdzie Żydzi, gdzie Niemcy, a gdzie my — tylko wszędzie my — to jest ludzkość pogodzona i wypogodzona jak potrzeba. I ani widać nawet, ażeby gdzie »niewdzięczna mniejszość« miała (choćby przez sen) uciemniać kapitałem i bagnetami najeżone większości.

Kiedy jeszcze wyżej podleciał i spojrzał znowu (a znajdował się wtedy przed Weltsztatem) widzi liczne gromady, tu i owdzie, w dosyć zwartym szyku, z różnych stron ciągnące.

— A! otóż napływ pielgrzymów dążących zewsząd po dobrodziejstwa żelaznej kultury wszystkimi możebnymi drogami... Ba, ba, istna wędrówka narodów, to dopiero!

Dochodzący go ztamtąd kwik zbiorowy, niebawem, w części przynajmniej, wywiódł go z błędu. Byli też jacyś, co przewodniczyli czy też tylko towarzyszyli tym tłumom, ale Gawel próżno wzrok wysilał. Z tak wyniosłego stanowiska, nie podobna już było nawet odróżnić psa od wieprzara i także odwrotnie, tem zaś bardziej: czy owi tłumni przybysze z trychinami przychodzili, czy też bez nich? Zaczem, nie tracąc czasu na płonne domysły, co tchu wzbił się w wyższe jeszcze sfery.

Leci, leci i leci. Powoli powietrza braknąć mu zaczyna. Ale nic! wciągnął go w siebie ile się dało, nos i usta sobie zatknął, i już tylko wewnętrznie oddycha, kiedy wtem (coś ku końcowi sekundy) przyrządził cały fajt do góry nogami — i stało się w jednej chwili: że, co wprzód Gawel księżyc miał nad głową, teraz ziemię widzi nad sobą, i ten księżyc, jak na drożdżach rośnie, a za to ziemia coraz mniejsza się robi.

za to, ani już śladu Abła ni Kaina z widłami, tylko coraz wyraźniejsze: mocarstwa, państwa, królestwa, księstwa, hrabstwa, bankierstwa, obywatelstwa, propinacye, służebności, gminy i zaścianki.

Gaweł leci coraz szybciej. Wreszcie strach go zdjął, że on tu może z rozpędu w ziemię się zapadnie (bo nie wiedział, że na księżycu ziemi nie ma, tylko wszędzie księżyc), więc pokręcił zbawczą korbą, ale nie-
mniej, pomimo spadochronu, buch! wpadł w jakąś długą jamę, a to był szyb górniczy.

Patrzy, i o mało nie oślepl od blasku. A toćże tu pokłady całe najprzedniejszego dyamentu. Panie — tu już nie na karaty, ani nawet na funty; ale po prostu na centnary — chcę mówić pudy — oceniać można bryły, które robotnicy kilofami ze ścian wyłamują. I te cudaki — czy kto da wiarę? — na coraz mniejsze jeszcze rozbijają je kawały!

— Co wy robicie hultaje?! — zawołał Gaweł oburzony. — (Domyślacie się zapewne, że nie umiając po księżycowemu, tymczasem po francuzku z niemi rozmawiał — nie tajno to bowiem nikomu, że i na księżycu Paryż jest w modzie).

— A to, proszę wielmożnego pana, robimy dyament kostkowy.

— Co? może do palenia!!

— A juści, z pomocą elektrycznych prądów, bo u nas innego nie ma już paliwa. Były lasy, ale te, Niemcy rakarze het do cna wycięli.

— Czemużecie im dali?

— A bo płacili.

— Ależ trzeba było coś i sobie zostawić.

— Ta nie uważaliśmy jakoś, i tak ono zostało.

W tem nadszedł nadsztygar (a ten był jak zwykle Niemiec rodowity).

— Czego się tu bawicie rozmową? Co to za jegomość? Zkądś się waspan wziął? Pewnie Alzatczyk lub Lotaryńczyk, albo może i Polak, skoro po francusku gada. Proszę z sobą do urzędu.

Gaweł w strachu coprędzej wziął w gębę swoją gałkę, i już tylko słyszał, jak nadsztygar dowodził z nieprzemogłą siłą, że nawet Wisła odwiecznie była niemiecką (w czym się może mylił), a następnie kazał robotnikowi za zaniedbanie się w pracy, wytrącić półgodzinną zapłatę.

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

Gaweł prostuje pojęcia Księżycanów dotyczące się narodowości Kopernika. — Następnie za pieniądze jest pokazywany. — Z tego powodu pierwszy jego zatarg z prasą miejscową i nie ostatni z publicznością.

Kiedy się wreszcie Gaweł na wierzch wygramolił, i kiedy ujrzał, jak się tam wszędzie poniewierały dyamentowe okrucy, od razu o Żolce utraconej pomyślał i zawołał z boleścią:

— Jedna marna garść tego miału, mogła dla niej serca mego być reklamą! Wtedy to, mości fizyku! nie uniknąłbyś moralnej katastrofy, bowiem do mnieby się z powrotem przeniosło jej zaufanie!

Tak on powiedział, a potem w miejscowości się rozpatrzywszy, bez trudu poznał, że się znajduje w kwarterze góry Kopernika.

O Koperniku tam wiedzano wprawdzie, ale z francuska tylko jeografię znając, sądzono błędnie, że jest Niemcem. Z jakąż tedy radością (nie wyrzekając się żądzy anektowania sobie kiedyś Berlina) dowiedziano się od Gawła o nadużyciach Walhalli, do której wszelakie świata tego wielkości koniecznie sprasza podchmielona Bawarya, stojąca na beczce hejdelberskiej z obwarzankiem piwnym w grubej pięści.

Ale jednocześnie poczęto go też bystro badać: co on zacz, zkąd i po co? Nawet o paszport ktoś go w mundurze zagadnął. A on na to:

— Ja tu nic złego nikomu zrobić nie myślę. Owszem byłem zawsze pilnym księżycy wielbicielem.

To usłyszawszy staruszek jakiś mniej więcej stuletni, na swój nos drżący okulary włożywszy, począł bacznie Gawła opatrywać, poczem odezwał się pełnym przekonania głosem:

— Pamiętam, w dzieciństwie mojem opowiadał mi mój pradziadek, że słyszał od swojego dziada o takich, co jeszcze nim się urodził tego ostatniego prapradziad, widzieli czarno na białem opis dokładny zaginionego tu już od niepamięci stworzenia, które, imaginujecie sobie asaństwo, idealizmem się parało. Otóż ten tu oto, wydaje mi się w zupełności do tamtego podobny.

Na te słowa mniej więcej stuletniego staruszka, obecni poczęli również pilniej Gawła oglądać, a mianowicie: jego dziury na łokciach, wytarte kolana, palce wyłazające z butów, żołądek wklęsły, wpadłe policzki — a no! jest wszystko jak potrzeba. A tuż w te pędy zjawił się jakiś przedsiębiorca i powiada z wdzięcznym uśmiechem:

— Ja panu dam tyle i tyle miesięcznie, a do tego jeść i pić co się wlezie, tylko pozwól, ażeby cię pokazywał za pieniądze.

— Zgoda — rzekł Gaweł nie mniej uśmiechnięty.

Tedy na poczekaniu, ogromnemi afiszami zapowiedziano szczególniejsze widowisko.

Ale, że cena miejsc była coś w dziesięćkroć podwyższona, to się Gawłowi przesadzonem wydało.

— Nikt nie przyjdzie — zrobił uwagę.

— Właśnie niktby nie przyszedł gdyby zniżyć — odparł przedsiębiorca. — U nas, proszę pana, to tylko popłaca, co jest aż do wysiłku drogie. Patrz-że pan do djabła jaka tu wszędzie okazałość, jakie wystawy sklepowe, jakie przejażdżki za granicę! Jak się ludzie ubierają, jak jadają, jak mieszkają, jak się wybornie bawią, jak są sobie radzi. Niech nikt nie mówi żeśmy goli. Więc też co mi tam z takich, co się pracą dorobiwszy mienia, kieszeń garścią zaciskają. Tacy dopiero, którzy sami próżnując, drugich do pracy zaprzęgają, tacy dopiero mają możność, animusz i czas robić zbytki. A że tam ten i ów nie wiedzieć zkąd bierze, i nie swoje za swoje wydaje, to proszę pana co mnie do tego?

Gaweł uznał, że i jemu także nic do tego.

Ale na przedstawienie wszyscy przyszli w godzinę po rozpoczęciu, święcie zaś wyszli na pół godziny przed końcem widowiska, skutkiem czego Gawel potracił najpracowiciej przygotowane efekta. Kiedy się na to skarżył:

— Panie — powiedziano mu — my tu przymusu żadnego nie znosimy. Wogóle swoboda niewymuszona czynnościami naszymi kieruje. Przyjść, czy co zrobić, czy pieniądze oddać w czas oznaczony, czy w jaki inny sposób dotrzymać zobowiązania, rzecz nie nasza. Myśmy, uważa pan, społeczeństwo ludzi wolnych. Toć-że nam tu kiedyś koleje zaprowadzono, ale że żaden pociąg na nikogo czekać nie chciał, więc ich zaniedbano i słusznie. Bo przecie tabakiera jest dla nosa, nie zaś przeciwnie.

Gawel z tej przyczyny długo chodził markotny, tembardziej, że i w pismach nader swobodnie go schłostano. Szczególnie w jednym noszącym nazwę: *Czapka na bakier*.

Idzie tedy do redaktora.

— Proszę pana — powiada mu — pański sprawozdawca na moim występie nawet nie był.

— Niech pan na to nie zważa. Ma on wrodzoną domysłność.

— Ależ pismo, które się szanuje, powinno nierównie poważniej sądy swoje przygotowywać.

— To zależy od stopnia jego znaczenia. Ja naprzykład posiadam na pocztce (mogę to panu wykazać) cztery tysiące prenumeratorek.

— Alboż pismo pańskie jest dla kobiet?

— Wcale nie. Ale gdyby nie kobiety, prasa nasza istniećby nie mogła, bo one jedne czytają.

— A mężczyźni?

— Nie mają kiedy.

— Cóż więc robią?

— W wolnych od zajęcia chwilach w karty grają, po ogródkach przebywają, po werandach przesiadują, u pań przeróżnych po całych nocach goszczą. Tam też i wiadomości do artykułów sprawozdawczych w każdej porze z korzyścią nabywać można a to mianowicie za pośrednictwem osób przychodzących z odczytów, koncertów lub widowisk, na których sprawozdawca zwykle nie bywa, z przyczyn nie tyle od okoliczności, ile od niego samego zależnych. Co kraj, to obyczaj. Żegnam pana.

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

Wielki geniusz cieszący się uznaniem u potomnych, oraz pomniejsi geniuszowie zasmuceni brakiem uznania u współczesnych. —
Z tego wywiązuje się kwestya kolekcji marek pocztowych.

Gawel, nie mając nic lepszego do czynienia, począł troskliwie osobliwości miasta zwiedzać.

Zaszedł do ogrodu publicznego.

Patrzy, a tam na samym środku stoi pomnik okazały. Mąż na nim, ani po rzymsku ani nawet po turecku goły, owszem przeciwnie, w przyzwoitem odzieniu ostatniej mody (adres krawca pod kołnierzem). I stoi mąż ów na lasce wsparty, ale jak wsparty! — po zwycięzku, jakby na mieczu wsparty! Mąż myślącego oblicza, z wysokiem aż do karku czołem, u stóp jego lew leży, spokojnie trawiący zdobycze swego doświadczenia.

— Panie — rzekł Gawłowi któryś z uprzejmych przechodniów — człowiek ten to największa nasza narodowa chwała. Wyobraź pan sobie, to tak było. Do jego czasów, próbowano różnych sposobów noszenia laski, ale żaden z nich nie umiał zgodzić egoizmu z altruizmem. Najpowszechniej trzymano ją za łeb, końcem jej szturkając po za sobą niewinne jednostki. Także pod pachą, całkiem poziomo, albo co jeszcze dotkliwsza, gałką w kieszeni, skówką zaś na wysokości nosa i oczu przechodzących współobywateli. On pierwszy dopiero wpadł na tę myśl zbawienną, że laską albo się podpierać można, albo wcale jej nie nosić.

— Panie — rzekł do Gawła, odciągając go ztamtąd jakiś drugi (pokazało się później, że był parasolnikiem) — nie ma to jak się urodzić pod szczęśliwą gwiazdą! Takiemu jak ten, pomniki oto stawiają, a ja, czy pan dasz wiarę, tramwajami dotąd jeżdżę.

— Nic ja na to nie poradzę — pomyślał Gawel.

Ale tamten przemocą zawlókł go do swego sklepu (w ogrodzie tym, każdy kto chce sklep sobie zakłada) i tam dopiero:

— Wiadomo panu — rzekł wtedy — że damy nasze, rozpinając parasolki, mają zwyczaj oczy ludziom wydłubywać. Dotychczas wystarczało powiedzieć: przepraszam; ale to oka nie wprawiało. Odtąd zaś, patrz pan, jak się ta rzecz na przyszłość załatwiać będzie.

Istotnie, pomysł jego bardzo wyglądał praktyczny. Na końcu pręta od parasolki wprawione było oko sztuczne, które w sposób godny podziwu, na miejscu wydłubanego, w jednej chwili samo się osadzało, tam już bezpłatnie pozostając.

— I cóż, proszę pana? — mówił tamten ze łzami w oczach — nie jest-żem ja ofiarą czarnej niewdzięczności? Taki wynalazek! A jednak, rzecz to prosta, jak każde genialne odkrycie, jak jajko Kolumbowe, jak moździerz Szwarca...

— Jak nożykiem strugane czcionki Guttenberga — dokończył Gawel.

Tamten tymczasem wygrażał posagowi, rękę do góry potężnie wznosząc, ale nie powinien był tego czynić, bo miał pachę wydartą.

Właśnie o tem Gawel rozmyślał, kiedy wtem czuje, że go ktoś za rękaw chwyta i na bok odciąga.

— Panie — powiada mu ten ktoś — to blagier, niech mu pan nie ufa; jeżeli komu, to mnie posąg się należy. Bo tu już nie o głupie oko czyje (czasem nawet zezowate) rzecz chodzi, ale o wielu osobników życie i mienie, z którymi dotąd nikt bezkarnie na dół nie wracał. Idzie tu o to: jeżeli się zdarzy przypadkiem, że z winy niedogaszanej w sklepie z prochem zapalki, dom jaki ponad swój własny dach wyleci, to mechanizm, który ja wymyśliłem natychmiast chwyta go w powietrzu i na miejscu dawnem osadza. Widzę wzruszenie na

pańskiej szlachetnej twarzy. Tak panie, ja sam nie chwaląc się pojąć już nie mogę, jak zdołałem podobnie twórczy pomysł w głowie mej pomieścić. A jednak rzecz to prosta jak każde genialne odkrycie, jak jajko Kolumbowe...

— Jak mózdzierz Szwarca, jak nożykiem strugane czcionki Guttenberga — dokończył Gawel czempredzej. Tamten mówił dalej z goryczą:

— Tak panie, owoc to długoletnich moich studyów, a następnie tylu bezowocnych o uzyskanie uznania starań i zabiegów, że doprawdy, aż strach pomyśleć. Bo cóż? Udałem się nawet do Towarzystwa opieki nad zwierzętami, ale i to nic nie pomogło. Odpowiedziano mi, że o ileby pies był jaki w tym domu, albo papuga na balkonie... to tego... jak pan to uważa? Panie, ja jestem laureatem ze szkoły centralnej, a z butów, patrz pan palce mi wyłażą, cóż pan mówi na to? Panie, ja jestem inżynierem jakich mało i mechanikiem jakich nie wielu, a dla kawałka suchego chleba (przypuszczalnie kminkówką pokrapianego) marki pocztowe zbierać jestem zmuszony. Właśnie mam skompletowaną kolekcję, może szanowny pan kupić raczy, nie drogo sprzedam.

Czy Gawel miał za co kupić? — niebawem się pokaże, obecnie dość będzie gdy powiem, że nie kupił.

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

Hodowla pociech społecznych. — Dwa rodzaje niesmaku na dwóch językach, z których jeden jest fizyczny, a drugi duchowy.

Chodził dalej zadumany.

W lejcach się zaplatał, w łeb dostał piłką, w ucho strzałem z fuzyjki, wózek na pięty mu wjechał.



DR. LEONARD PIĘTA

NOWY POSEŁ DO RADY PAŃSTWA MIASTA LWOWA.

Znużony chciał usiąść, ale nigdzie miejsca próżnego nie było, z wyjątkiem chyba takich, na których rozwieszono pieluchy. Wszędzie siedzą mamki i niańki z pisarzami pułkowymi w odwodzie.

— Tu jest widzę ogród wyłącznie dla dzieci — rzekł do jakiegoś przechodnia.

— Nie ma innego — tamten mu na to. — U nas tu z ogrodów robią się ulice miejskie do chodzenia dla starszych, w tym zaś jednym prowadzimy racjonalną hodowlę pokolenia przyszłości. Kto już odchowany, siadać tu nie ma prawa; wychowawczyni prym przed nim trzymają.

Gawel mocno się zdumiał.

— No, no, kraj nadzwyczaj wybredny. Dzieci tu widzę same magnackie.

— Dlaczego?

— Takie postrojone.

— Łaskawy panie, magnackie dzieci (to znaczy także i bankierskie) karetami za miasto bawić się wyjeżdżają. Te zaś, które pan tu widzisz, w przeważnej części zaliczyć można do szarego końca.

— Jakto? Te w aksamitach, piórach, szarfach i koronkach?

— My tu panie czasu do stracenia nie mamy. Zanim te dzieci podrastają, być może, nie tylko ubierać, ale i odziać ich nie będzie za co.

Gawel uczuł w sercu skarby współczucia dla rodziców tych dzieci.

— Ojcowie — powiada — w chwili obecnej, pewny jestem, na te dzieci pracują, ale co też matki porabiają?

— Matki nasze nie mają czasu dziećmi się zaprzętać. Z oszczędności one słyną. A! pan pojęcia mieć nie możesz ile to sklepów przewracać trzeba, ile czasu poświęcić nie licząc fatygi, ażeby dzie-

siatkę utargować na łokciu prawdziwej brukselskiej koronki, albo znaleźć odpowiedni do twarzy kapelus.

To powiedziawszy, grzecznie Gawla pożegnał, tuż przy sadzawce, będącej miejscem hodowli gęsi miejskich a także karpi niewiadomego właściciela.

Człowiek skromny. Niktby się po nim ani domyślił, że i on był wynalazcą higienicznej doróżki, mającej koła wysmarowane maścią gojącą na wypadek przejechania kogo — bo się to i na księżycu choć nie co dzień zdarza.

Gawel tedy nie kupił kolekcji owych marek, bo nie miał za co, a to z przyczyny o której się zaraz powie,

Lecz wprzód jeszcze pozwolę sobie zaznaczyć, że już od niejakiego czasu, urządzenia tamtejsze, nie wiem czy słusznie, tyleż moralny ile i fizyczny niesmak sprawiać mu zaczęły.

Ten ostatni pochodził z tego, że wogóle artykuły spożywcze na księżycu podrabiane bywają z myślą filantropijną, ażeby żyć mieli z czego lekarze, których tam więcej przybywa niż na drugi świat odchodzi.

Bo nawet i wodociągi miejscowe wyrabiają wodę, produkującą w tym celu katar kiszki. Kanalizacja zaś czeka cierpliwie rychło wymrą osobniki, mniej chętne pożytku z lasecznikami od malaryi.

Niezależnie znów od tego, moralny niesmak sprawił mu naprzód przedsiębiorca, człek roztargniony, który o umówionem wynagrodzeniu miesięcznem całkiem jakoby zapomniał. Kiedy zaś Gawel bojaźliwie mu o tem natrącił:

— Panie — rzekł z góry — jakżeś pan naprzykrzony! jak źle wychowany! Zastanów się pan przecie, że ja mam obowiązki mego stanowiska.

— Ale ja butów potrzebuję i koszuli.

— Czyż to panu doda wartości?

— Panie — zawołał Gawel oburzony — rozprawimy się wobec sądu.

— Ha, ha, ha! prawo u nas szanuje tylko tych, którzy się sami szanują. Wynos się pan co prędzej, bo ci wytoczę proces o najście z pogrózkami.

W. MARCINKOWSKI.



Podług rzeźby rysował HENRYK DYRDOŃ.

MIŁOŚĆ MACIERZYŃSKA.

ROZDZIAŁ NASTĘPNY.

Różne rodzaje księżycewych prawników. — Gawł ma kłopot wyboru, dojść nie mogą: który z nich wyborniejszy? —
Ostatecznie przegrał sprawę, zanim nawet sąd się o takowej dowiedział.

Zgorzkniały człowiek poszedł do adwokata.

— Łaskawy panie — rzekł mu jeden — daruje pan, ale obowiązki mego stanowiska nie pozwalają mi przyjmować spraw tak małej wagi.

Drugi mu powiada:

— Dasz mi pan za to tyle i tyle.

— Ależ to w dwakroć przenosi moją należność.

— Widzę, że pan nie masz pojęcia o mojem stanowisku. Jestem syn obywatelski. Być może, sąsiad mój z przeciwka, którego ojciec był szklarzem, robi to panu za połowę mojej ceny. Do niego się pan udaj. Żegnam.

Sąsiad z przeciwka, paznogie sobie pilniczkiem gładząc, rzekł co następuje:

— Kochany panie... jakże tam. Ja widzi pan, stosunki mam rozległe, o! i bardzo... tego. I potrzebuję dom utrzymywać na odpowiedniej stopie. I do mnie różni przychodzą. No, ja nie odmawiam, nie odmawiam... ale zawsze! Bo są tacy, co zaledwie wiedzą w jaki sposób naciska się guzik dzwonka u drzwi mego apartamentu, do których wiodą schody marmurowe, z bronzami w niszach, oraz malowidłem na suficie.

W tem weszła małżonka tego pana, w rękawiczkach po pachy, mając już rozpiętą parasolkę ponad kapeluszem z bujnemi piórami (wiała od niej woń opoponaksu).

— Mój mężu, wiesz przecie — rzekła — że hrabiego tylko patrzeć, generałowa zaś, jako osoba przyzwoitej tuszy, czekać długo nie nawykła.

Tu szukać zaczęła kieszeni po za sobą, w czem jej mąż dopomagał ile umiał, gdy zaś we dwoje dokażać tego nie zdołali:

— Jak pan widzi — rzekł adwokat do Gawła — czasu dziś nie mam ani chwili. Proszę przyjść jutro, pogadamy.

Gawł pomyślał, że gdyby byli poprosili pierwszego lepszego złodzieja z ulicy, ten byłby im na poczekaniu kieszeni wykrył, na czem sprawa jego tylko zyskać mogła.

Kiedy zaś zamtąd wychodził skwaszony, z poza węgla domu zbliżył się do niego gruby jakiś jegomość o czerwonym nosie, w czapce z daszkiem oberwanym.

— Pan dobrodziej — rzekł do niego tajemniczo — ma jakąś sprawę, jak widzę. Z temi adwokatami, to gadać nawet nie warto. Wszystko wielcy panowie z piekła rodem. Ja panie wyrabiam sprawy za bezcen, i z nadzwyczajnem powodzeniem. O! tak. Miałem jednego, którego chciał się pozbyć gospodarz, bo mu był winien Bóg wie ile za komorne. Ja panie dowiodłem jak na dłoni, że on w dzieciństwie konwulsje cierpiał, i co pan powie, nie tylko nie zapłacił, ale jeszcze w mieszkaniu został dopóty, dopóki gospodarz nie wynajął mu i nie zapłacił innego, i to jeszcze przeprowadziwszy go własnym kosztem. Tak panie. Takie to my trudności z powodzeniem rozstrzygać umiemy. Ma pan szanowny jakie dowody na piśmie lub choćby ze świadków?

Tu pokazało się, że Gawł ani dowodu żadnego piśmiennego, ani świadków układu swego nie posiadał, bo nawet i staruszek mniej więcej stuletni brakiem pamięci się wymówił.

— Jednak proszę pana — dodał Gawł — możnaby przytoczyć na moją obronę, że ja w niemowlęcej dobie ze smoczka byłem karmiony. To jest również wielka niesprawiedliwość.

— Nie przeczę, nie przeczę — powiedział tamten ponuro zbaczając tymczasem do szyneczku, którego drzwi Gawłowi przed nosem zatrzasnął.

Alisci zaledwie się to stało, uczuł Gawł, że go ktoś za łokieć chwyta. Patrzy, człek stoi, dosyć podobny do tego, który duszy od niego kupić nie chciał, i tak rzecze:

— Niech wielmożny pan jemu się nie da okpić. To fuszer, to nie żaden prawnik, to je pokatny doradca. Co on dowody jakie potrzebuje? na co jemu dowodów? ja przez dowodów żadnych sprawę wygram. Pan może wie, co to jest determinizm? Pan śliskał pewnie o tegie dziedziczności? No to ja panu co powiem. Ja miał takiego, co un z witrychem otwierał, i jego na ucinku złapali. No a ja, żeby tak zdrow był, zrobiłem jemu niewinność, jak ja dowodziłem: że jego grosfater zgrał się raz bez koszuli, gdzie! jeszcze zanim z Homburga zrobiło się Monte-Carlo. Niepocitalne, rozumie pan? To mnie wielmożny pan da tylko na wpisy i na stęple sześć rubelków (tak się on o rublach mniej grzecznie wyrażał, może ze względu na ich wartość podupadłą).

Widząc zaś, że się Gawł zmieszał.

— No to pięć — rzekł prędko — żeby w wieczora nie doczekał, nie mogę taniej.

A gdy Gawł odchodził:

— Co się pan tak śpieszy? Niech mię djabli weźmie, jak ja nie będę stratny. Niech już będzie trzy rubelki.

I szedł za Gawłem pełen rozpaczy, to za pole go, to za rękaw szarpiąc.

— No, niech pan nie odchodzi, pan mi się spodobał. Niech ja już dołożę, a niech mi pan da choć rubelka. Ale Gawł, jak się wyżej rzekło, nawet w tej pieszczotliwej postaci rubla nie posiadał.

Więc chcąc czy nie chcąc, każdy z nich poszedł w swoją stronę — jeden unosząc z sobą żal nieuleczony, drugi zaś rozczarowanie bolesne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

FELICYAN FALEŃSKI.



PANNA Z POSAGIEM.
KOMEDIA W JEDNYM AKCIE.¹⁾

(Ciąg dalszy).

SCENA 8.

LUDWIK (wchodzi szybko drzwiami z prawej strony),

Siedziałem jak na szpilkach... wymknąłem się sędziemu, który znowu zajęty sosem do raków... Gdzież oni są? (Biegnie do okna z lewej strony) A! w ogrodzie... Jaś go prezentuje... Niepodoba mi się ten akcent poufały przy powitaniu... Proszę! rozmowa ożywiona, jak gdyby się znali od dziesięciu lat... Jasiek, nieborak osowiały... Hm!... przewachuje jakieś głupstwo, to oglądanie fotografii, ta wizyta ni ztąd ni z owąd o tyle mil, niezmiernie pachnie zapisanym umyślnie konkurentem... Pfe!... dalibóg zajęta nim... Idą we dwie pary... Jaś wlecze się obok Leonowej jak na ściecie... nic nie mówi. Ho, ho, muszę ja się w to wdać... tu trzeba energicznych środków... (chce wyjść).

SCENA 9.

LUDWIK, SĘDZIA (wchodzi z prawej strony),

SĘDZIA (z papierami i ołówkiem w zębach).

Zawsze mi się wymknie... pójdźno, siadaj... musimy przecież skończyć...

LUDWIK (idąc napowrót do okna).

Ale panie sędzio... oni tu chodzą pod lipami... ja muszę na nich patrzeć...

SĘDZIA (usiadłszy na kanapie przy stole).

A niech sobie chodzą, co ci to zawadza?... My korzystajmy z czasu...

LUDWIK (tajemniczo).

Pan sędzia, widzę, niczego się nie domyśla.

SĘDZIA.

Czego się mam domyślać?

LUDWIK (j. w.).

Że ten jegomość przyjechał tu w zamiarze starania się o rękę panny Jadwigi..

SĘDZIA.

Bardzo być może.

LUDWIK.

Czyż go pan sędzia zna? cóż to za jeden?

SĘDZIA.

Znam. Bardzo przyzwoity człowiek... ma dwie czy trzy wsie w Mławskim...

LUDWIK.

To racja fizyka! mnie się nie podobał...

SĘDZIA

Patrzcie go! fizyognomista...

LUDWIK.

Taka wyprawa po posag o sto mil, zakrawa na spekulację.

SĘDZIA.

O jakie sto mil?... co tobie w głowie!

LUDWIK.

Sto czy dwadzieścia, wszystko jedno. Przysłowie mówi: kraść daleko a blisko się żenić.

SĘDZIA (niecierpliwiąc się).

Idź-że sobie z swoimi przysłowiami ni w pięć ni w dziewięć...

LUDWIK (skwapliwie)

No, to idę.

SĘDZIA.

Ej, bo mnie znecierpliwisz — siadaj.

LUDWIK.

To idź, to siadaj.. (idąc do stołu) Wszakże sam pan sędzia zauważył, że Jaś z panną Jadwigą mają się ku sobie...

SĘDZIA.

No, to cóż ztąd?

LUDWIK.

Jakto, cóż ztąd? czyż to człowiek ma być chorągiewką na dachu. Cóż pan sędzia ma znowu przeciwko Jasiowi?

SĘDZIA.

Nic nie mam. Co mam mieć? Owszem, bardzo go lubię...

LUDWIK.

Więc wypadałoby okazać temu panu, że...

SĘDZIA (unosząc się).

Co ty mnie będziesz rozumu uczył... W imię ojca i syna, czy zwaryował! (łagodnie) Daj im pokój. Jadwisia ma swój rozum i potrafi zrobić wybór; wie, że nie jestem ojcem tyranem i że jej nie będę przymuszał — zresztą, jak sama sobie pościele, tak się wyśpi; nie chcę brać na siebie odpowiedzialności.

LUDWIK (siadając z drugiej strony stołu; n. s.).

Oto czuły ojciec! czekaj, dokuczę ci za to.

SĘDZIA (biorąc się do papierów).

Cóżeś tam znalazł?

LUDWIK (dobywając notatek).

Same głupstwa.

SĘDZIA.

U ciebie wszystko głupstwo.

LUDWIK.

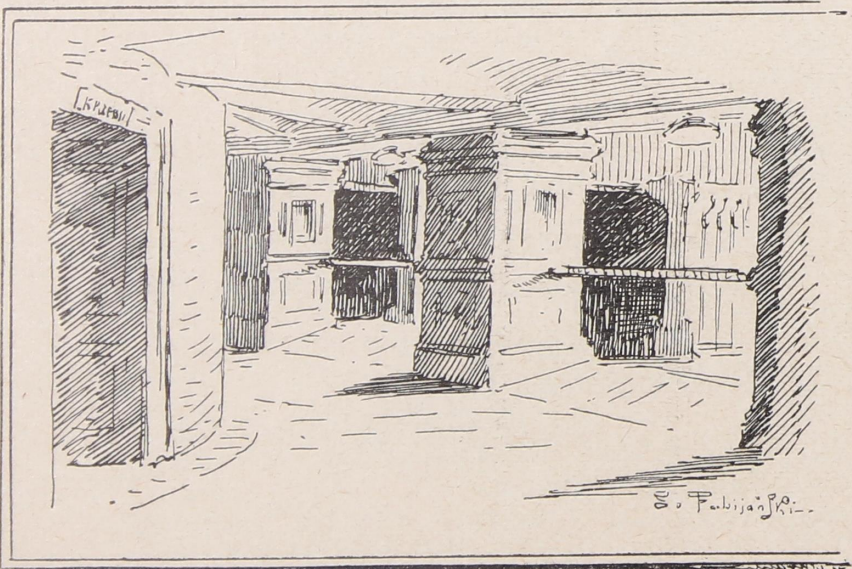
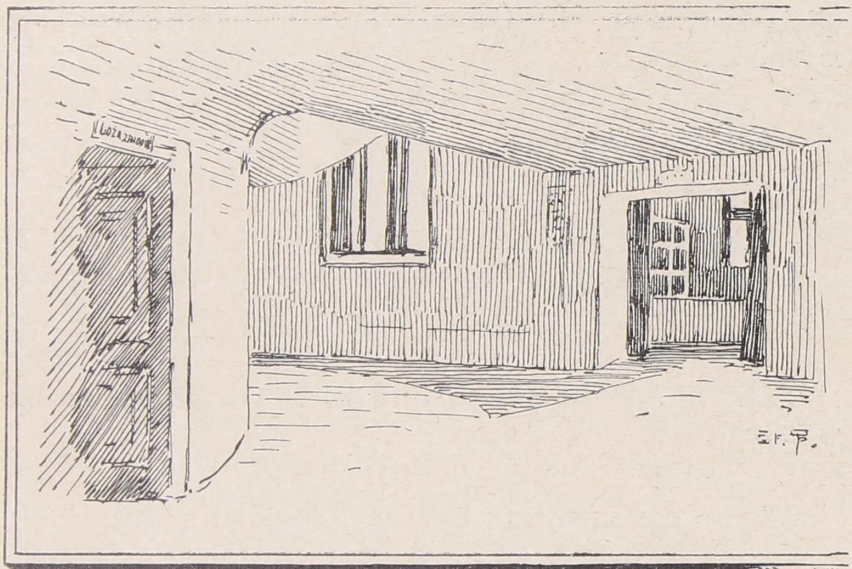
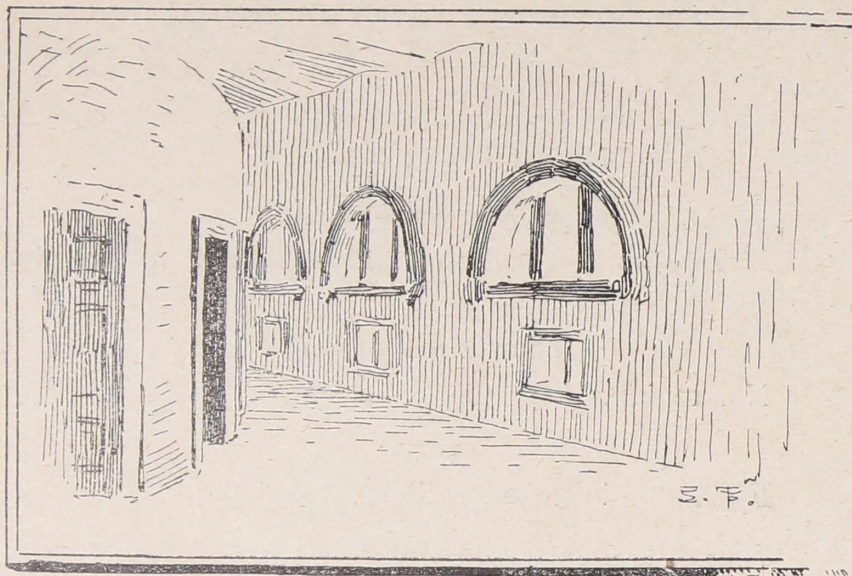
Proszę sądzić samemu... Najprzód pod herbem Złotogoleńczyk nie ma nic w Paprockim; powiada, jak to on, że więcej nikogo tego herbu nie znał... bo nie miał na to czasu.

¹⁾ Zastrzegają się prawa spadkobierców autora wobec scen polskich. — Teatra, któreby chciały nabyć »Pannę z posagiem« raczą się zgłosić do Zygmunta Sarneckiego, Kraków, 34, ulica Szpitalna. (Przypisek redakcyi).

SĘDZIA (śmiejąc się).
Co ten plecie!

LUDWIK.
Innemi słowy to samo... Za to pod herbem No-

STANISŁAW FABIJAŃSKI.



KURYTARZE W NOWYM TEATRZE
NA PARTERZE, PIERWSZYM I DRUGIM PIĘTRZE.

wina znalazłem tego samego nazwiska dwóch... ale ni to ni owo...

SĘDZIA (z przekąsem).
Ciekawbym był tego: ni to ni owo.

LUDWIK (czyta).
»Rodzina w Wielkiej Polsce, z których wieku

zeszłego byli dwaj bracia rodzeni na wojnach w Prusiech, ludzie rycerscy« (sędzia słucha z uwagą) »jako na-przód Marcin rzeczony Ciapugroch«.

SĘDZIA.
Ciapugroch?

LUDWIK.
Tak, ciapugroch ciapukapusta.

SĘDZIA (zaglądając do notatki).
Jest i kapusta?

LUDWIK.
Nie ma, ale to wszystko jedno.

SĘDZIA.
Bardzo przepraszam. Ciapugroch może znaczyć, że... ciapał (robiąc giest jakby pałaszem) jak kapustę. Cóż dalej?

LUDWIK.
Jakto? Ciapugroch znaczy, że ciapał kapustę?

SĘDZIA (niecierpliwiąc się).
E, nie pleć! czytaj dalej.

LUDWIK (czyta).
»Marcin rzeczony Ciapugroch, rotmistrz i mąż sławny.« (Sędzia robi giest głową) »W potrzebach potem i przedtem znacznych bywał z różnymi nieprzyjaciół.« (Dodaje) To jest był w wojsku kapitanem, bił się tu i owdzie i w wielu innych miejscach.

SĘDZIA.
Znowu coś dodał.

LUDWIK (czyta).
»Gabryel brat jego rodzony, umarł caelebs«.

SĘDZIA.
Widzisz, mąż dobry, umarł caelebs... to jest sławnym...

LUDWIK.
Sławnym? zdaje mi się że caelebs znaczy kawaler... Tylko, że się nie zgadza jedno z drugim, bo mąż dobry, pytanie czy nie znaczy, że miał żonę i był pantoflem...

SĘDZIA (śmiejąc się).
Bodajesz z temi conceptami! (udobruchany) Cóż więcej?

LUDWIK.
Z męskiej linii nic, tylko z macierzystej.

SĘDZIA.
Także w Paprockim?

LUDWIK.
Tak. (czyta) »Dom herbu Rola na Kujawach starodawny. Był wieku mego Nosek tak rzeczony, że nosa nie miał, bo mu był upadł w niemocy jako popolicie mawiać zwykli, *morbum gallicum*«... (spogląda z pod oka na sędziego).

SĘDZIA (n. s.).
Tego prawdę powiedziawszy, nie było co zapisywać...

LUDWIK (czyta).
»Był chorążyym brzeskim; miał żonę Benignę i z nią potomstwo...« (Wstaje, kładąc notatki na stole).

WITOLD PRUSZKOWSKI.



JANEK.

SĘDZIA (biorąc je).

Więcej już nic.

LUDWIK.

Nic.

SĘDZIA.

No, dobre i to. Trzeba to pozaciągać w swoje miejsca...

LUDWIK.

Podług mnie, to wszystko tylko zwinąć (pokazuje giestem) i rzucić w komin.

SĘDZIA (zgorszony).

Co ty wygadujesz!

LUDWIK (idąc do okna).

Wielkie rzeczy, że rotmistrz się bił! Cóż miał robić, za piec się schować?... takich rycerzy wszystkie wieki miały i mają miliony... (sędzia słucha osłupiały) Zresztą gdzie? co i jak? gdzie szczegóły, któreby miały powagę faktu?... co za sztuka powiedzieć: był żołnierzem, więc się musiał bić... (Do siebie, patrząc na ogród) Jak Boga kocham, bierze się widocznie!

SĘDZIA.

No, czyś już skończył swoje mądre wywody?

LUDWIK.

Nie dziwię się wcale rodzinom historycznym, mającym przodków, których czyny zapisane są na każdej karcie dziejów... Historia ich indywidualna jest historią kraju; ale tu, naciągaj, przekręcaj, pożyczaj od innych herbów, wertuj całe biblioteki nim znajdziesz przodka i to wątpliwego, o którym heraldyk przez grzeczność powiedział, że był mąż dobry, chociaż bez nosa... (mentorskim tonem) Nie lepiej byłoby, wypisać dewizę: nie badaj z kąd idziesz, tylko dokąd zmierzasz... (wskazując w okno) O! patrzno pan sędzia!

SĘDZIA.

Przestań już, bardzo cię proszę... Dalibóg, zaczynasz mi już obrażać. Rodziny historyczne! przodko-

(Ciąg dalszy nastąpi).

wie!... A mójże przodek po kądzieli, sławny kuchmistrz w wieku XVII i sekretarz królewski, czyż przez swoje dzieło wiekopomne, dające niejako obraz wieku pod względem gastronomicznym, nie stał się historycznym?... Czyż nie wyrzekł w niem zdania, które w każdej kuchni dobrze urządzonej złotymi głoskami warto wypisać: »lepiej mieć za talar szkody, niżeli za pół grosza wstydu...« Co to za wielka myśl!...

LUDWIK.

Wartoby dać to przeczytać Kluczykiewiczowej, która wiecznie się kłóci z kucharzem o masło.

SĘDZIA (poważnie).

Zapewne.

LUDWIK (przechylony w oknie; nagle).

A! co tego, to już za nadto! (wybiega drzwiami w głębi).

SCENA 10.

SĘDZIA (sam).

Gdzież znowu poleciał?... do tamtych pewno... (patrzy przez okno) Chodzą wszyscy razem... Dobry chłopak, ale okrutnie jeszcze fiu, fiu w głowie... No, proszę! sam mi poddał tę myśl, aby robić poszukiwania genealogiczne, dla upewnienia się czy istotnie autor słynnego »Compendium gastronomicznego« był z tej samej rodziny co moja babka, a teraz bredzi jak na mękach... (po chwili) Chociaż co do tej paranteli nie można mieć żadnej wątpliwości... Wierzę w odziedziczenie przymiotów i wad przez krew... Zkąd u mnie naprzykład to delikatne podniebienie, ten smak wykwinny od lat najmłodszych; wyssałem to z mlekiem... (po chwili, rozmyślając) Ciapugroch!... nie wiem czy warto przyznawać się do tego przydomku... Ciapugroch... hm! bywali Świnkowie, Kiszki, Kielbasy... O Nosku, bo nie ma nawet co mówić... gdyby mu to Szwedy odrabali, albo Tatary, to co innego... (po chwili) A kto wie, czy też rzeczywiście tak było? (rozmyśla na przodzie sceny).

JÓZEF BLIZIŃSKI.

KORNELOWI UJEJSKIEMU.

»... Każdy z nas w głosu jego głuchym dzwonie
Ojczyznę śpiącą gdzieś pod mogiłami,
Odzywającą się z wiekowej ciszy
Słyszał...«

J. Słowacki. »Król-Duch«.

Święte pragnienie hufiec nasz wiodło
Czyniąc muzyką lwi broni szczęk:
Zwalić w otchłanie dzicz ową podłą,
Co nam ciskała różg rdzawy pęk!
Tobie królewskie Pan oddał siodło
I piorunowy oddał Ci dźwięk,
Słowa pokory wzięłeś za godło¹⁾
Ty! Mocarz pieśni! — Szarpał Cię jęk!

*

Wszakżeś Ty widział, jako śród boju
Władzy rwą berło szatan i Bóg,

— — — — —
— — — — —

Z dymem pożarów wstałeś, Potężny,
Krew swoich myśli Pani Swej nieść,
Piersi Jej deptał żołdak zaciężny,
Pleśnią zagłuszał serca Jej treść,
Splamić zapragnął szczyt niedosiężny —
Mózgi Hiobowa żarła nam wieść — —
Trwałes w ruinach — bierzesz dziś, Mężny,
Chwałę najwyższą:

Ziemi Swej cześć!

* * *

*) Niezwykła wartość poematu i ofiarowanie go »Jeremiemu« skłania nas po raz pierwszy do pomieszczenia w Świecie utworu niepodpisanego nazwiskiem autora. (Przypisek redakcyi).

¹⁾ Wydanie lipskie utworów poety (1866 »z wyboru autora«) posiada motto »Co mogłem«. (Przypisek autora).

Działa słyszałeś — w chwilach pokoju
 Skowyt piekielny kajdan u nóg,
 Czoła Tyś widział — smętne wśród znoju,
 Zhańbion domowy, święty nam próg,
 Skronie w lubieźnym słodkich Fryn stroju,
 Chociaż kolcami ranił je głóg!

.....
 Kwiaty powiedły — trupów kobierce
 Były klejnotem łańców i pól,
 Lasów żmijami — cara morderce,
 Deszczem nawałnic — ciemny deszcz kul,
 Gromem śmiertelnym — łon przeniewierce,
 Stokroć mnożący klęskę i ból,
 Miecz to Ojczyzny — wbity w Jej serce,
 W ustach Jej trucizn gorycz i sól.

Koronowana krwią własnych synów,
 Zdobí ramiona w purpur jej szmat,
 Głowę podnosi w cierniu wawrzynów,
 Tron z tacek katorg wzniósł Jej sam kat;
 Wulkan przy stopach ofiar i czynów
 Płonie raz trzeci — w morzu stu lat!
 Na Jej dyademy — milion rubinów —
 Wielka zapłata tortur i strat!

Ale jej blaski przyćmił straszliwy
 Trwóg spustoszenia popiół i cień,
 Piekły spojrzenia węże wśród niwy,
 Dawny, gałęzi zbawion swych pień;
 Dąb tysiącletni runął nieżywy,
 Robak mu toczył korę i rdzeń,
 W dłoniach omdlałych pękły cięciwy
 Pośród ostatnich warg mrących tchnień.

Nów nam przyszłości zimny i błądy
 Słonił Sybiru znany już lód,
 W okół szemrały sępów gromady
 Drące przedwcześnie z matek łon plód;
 Gniewów lawiny — łez wodospady! —
 Oto ów *jeden* nie stał się cud!
 Kłosa złamane kar gniotły grady:
 Kufstein i stryczek — Nerczyńsk i knut!

*

Szrony przerażeń dusze okryły,
 Role nadziei zwątpień czczych śnieg,
 Skronie padały czyste w mogiły,
 Tryumfotorem stawał się zbieg!
 Izajaszowe cięły nas piły,
 Męka narodu trwała przez wiek,
 Rozpacz nam darła szaty i żyły,
 W mgłach niepewności tonał wciąż brzeg!

* * *

Tyś mimo zmarłych skrzydeł sokołów
 Zawsze miłował mchem kryty dom,
 Wśród rozszalałych ludzkich żywiołów
 Gniewem patrzyłeś w oczy — nie łom!
 Pośród kazamat, rydli i dołów
 Wierzyć kazałeś złotych dni snom,
 Rzekłeś: — Pożary wstaną z popiołów,
 Polska wśród słońca! — Piorun i grom!!

*

Panie w niebiesiech! On spłomieniony
 Chciał mieć aniołem młodą Swą łódź,
 Drzeć się przez chmurne naprzód zasłony,
 Piersią jej białą nurt gorzki pruć,
 Chciał nam uderzyć w myśli Swych dzwony,
 Słów Swoich tęcze pragnął nam snuć;
 Daj Mu na czoło błysk dziś korony,
 Do nóg Mu serca nasze dziś rzuć!

Pragnął jak prorok z wiary sztandarem
 Swemu ludowi świecić i lśnić,
 Chciał go zczerwienić dążeń Swych żarem,
 Z cierpień kielicha do dna dlań pić,
 Jasnym spromienić tonów puharem,
 Liny Swych modlitw wkoło mu wić;
 Powiedz Mu, Panie: — Wiążesz ich czarem,
 W sercach skra Twoja będzie im tlić!

Chciał być łańcuchem z ludem tym skutą,
 Który weń drżący patrzył wśród skał,
 Czując przez srebrne strun Jego nuty
 Natchnień olbrzyma burzę i szal —
 Błękit haftował w światła On rzuty
 Lirą dźwięczącą jako pian wał;
 Powtórz Mu, Panie: — W gruzach reduty
 Harfę Izrafil serc ich Ci dał!

Chciał Swe marzenia w płynnej kuć stali,
 Aby prawnukom były za wzór;
 Powiedz Mu, Panie: — W polskich wód fali
 Płoniesz jak pereł w toń rzucon sznur,
 Ujrzą potomni z bladej oddali
 Dan Ci przezemnie lot orlich piór,
 Dziś każde serce Tobie się pali,
 W Twoich anielskich strof płynąc chór!

.....
 Panie w niebiesiech! Wszakże ta lawa
 Wre u stów Twoich? Znasz Jego śpiew?
 On Swą potęgą siłę nam dawa,
 Orgie zwycięstwa wieści ten Lew!
 Wieści pomszczone krwi naszej prawa,
 Zmartwychpowstanie ściętych dziś drzew!
 Będzie chorągwią Jego nam sława,
 Odbierz za wolność życie i krew!

*

Przyjdzie czas wielki — pierzchną zła śniedzie,
 Scichnie nikczemny uczt sowych wrzask,
 Deptać pójdziemy tarcz podłych miedzie,
 Miażdżyć podwójny ²⁾ bagniet i kask!
 Pieśń archanielska zagrzmie na przedzie,
 Cerkwi burzonych nie ścimi jej trzask,
 Jako pochodnia w bój nas zawiedzie
 Twego Imienia ogień i blask!!

* * *

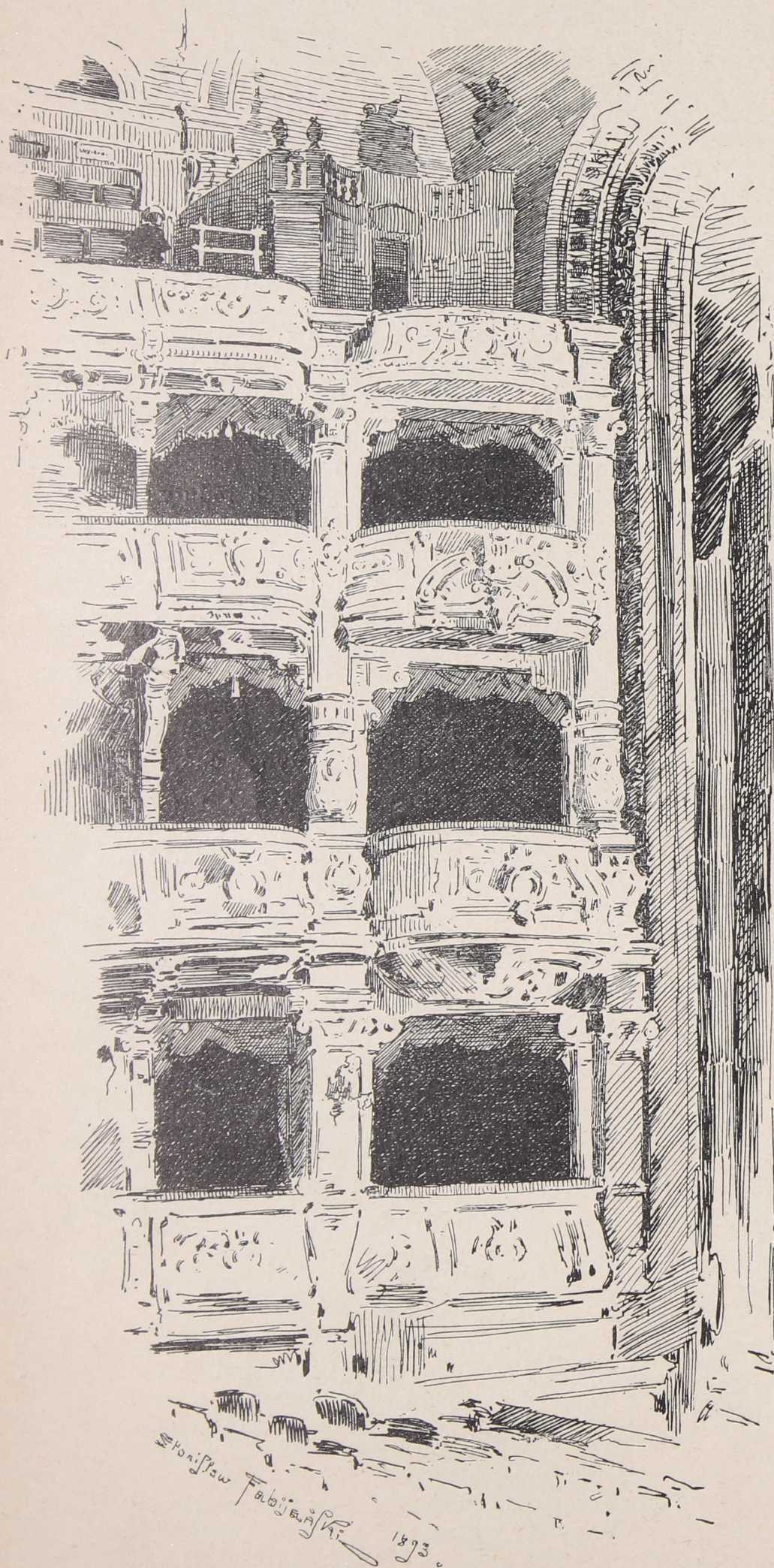
Z dymem pożarów, z śmiercią okrętów,
 Kiedy Jej czoło wróg pragnął zgnieść,
 Tyś błyskawicę dobył ze szczytów,
 Laury dziś drogie w wieniec Swoj mieść,
 Dałeś nam wizye Ducha tententów,
 Dzisiaj żrenice łuną tą pieść:
 Bierzesz płomienne laury — z dyamentów!
 Chwałę najwyższą:

Ziemi Swej cześć!!

²⁾ Z upoważnienia autora wiersz zmieniony. (Przypisek redakcyi).

RACHUNKI KSIĘGARSKIE JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

STANISŁAW FABIJAŃSKI.

NOWY TEATR.
LOŻE PRZY SCENIE.

Bardzo skąpe posiadamy dotychczas wiadomości o rachunkach księgarskich Słowackiego. Z luźnych wzmianek w listach poety do matki dowiedzieć się tylko można, ile wydawał na druk niektórych dzieł swoich i kiedy pewny zysk mu przynosiły. Dziś wiadomą jest rzeczą, że wszystkie wydania dzieł Słowackiego są wyczerpane i że wiele z nich do wielkich należy rzadkości; lecz na to złożył się szereg lat długi i uwielbienie poety przez następne pokolenia.

Z ogłoszonych dotąd rachunków Juliusza Słowackiego wiadomo, ile wydatkował na niektóre dzieła swoje, jakie osiągnął z nich zyski, ile egzemplarzy i komu powierzał w komis, lecz nie mamy dokładnego obliczenia wydatków i dochodów wszystkich dzieł jego, a nadewszystko ilości drukowanych egzemplarzy. Te jedynie cyfry mogłyby dać miarę poczytności jego książek w owej słonecznej dla poezji polskiej dobie.

Pierwszą wzmiankę o rachunkach księgarskich Słowackiego znajdujemy w nrze 32 *Kłosów* z r. 1866, gdzie bezimienny autor korespondencji z Brukseli (zmarły przed kilku laty Władysław Sabowski) podaje szczegóły o odszukanym rękopisie młodzieńczych poezyj Słowackiego. W książeczce tej były kilkowierszowe własnoręczne notatki poety pod napisem: »Wydatki i przychody z dzieł moich odnoszące się do »Bogarodzicy« i »Kulika«¹⁾, utworów drukowanych za pobytu Słowackiego w Warszawie w r. 1830.

Bardziej szczegółowy obrachunek, odnoszący się do ostatnich lat życia poety (1847—1848) ogłosił Dr Henryk Biegeleisen z rękopisów znajdujących się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, w nrze 7 *Wiadomości bibliograficznych warszawskich* za r. 1883. Rachunek ten obejmuje wydatki i dochody z wydania: »Księdza Marka«, »Księcia niezłomnego«, »Snu srebrnego Salomei«, »Listu do ks. Czartoryskiego«; broszury »O potrzebie idei« i »Króla ducha«, a nadto porachunki z księgarzami: Królikowskim we Lwowie (?), Michelsenem w Lipsku i Behrem w Berlinie.

W posiadanym przezemnie rękopisie romansu historycznego »*Le roi de Ladawa*«, który w r. 1832 rozpoczął po francusku pisać Słowacki, znajdują się różne, dotychczas nieznane zapiski własnoręczne poety, odnoszące się prawie wszystkie do jego stosunków księgarskich. Oderwane są to wprawdzie notatki, może nie zawsze dla wszystkich zrozumiałe, lecz nie sądzę, żeby one dla nas mało interesu mieć mogły, jak twierdzi prof. Małecki, który rękopism ten przeglądał. (Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła. III. str. 257). Aczkolwiek notatki te obejmują krótki bardzo okres (1832—1833), ciekawe są jednak przez to, że przedmiotem ich jest obrachunek z pierwszych trzech tomów poezyj Słowackiego. Rzucają one trochę światła na ówczesne stosunki wydawnicze i są niejako uzupełnieniem ogłoszonych już drukiem rachunków księgarskich poety.

Na stronie 141 rękopisu, o którym wyżej wspominałem, urwał Słowacki pisanie romansu »*Le roi de*

¹⁾ »Za wydrukowanie »Bogarodzicy« zapłaciłem złp. 200. Wyplacili mi księgarze: Gałęzowski, Zawadzki i Węcki, Merzbach, Hugues i Kerman, Brzezina i Kenkel — razem wszyscy złp. 141. Straciłem na »Bogarodzicy« złp. 56.«

»Za wydrukowanie »Kulika« zapłaciłem złp. 263. Wyplacili mi księgarze złp. 163. Straciłem na »Kuliku« złp. 100.«

KAZIMIERZ POCHWALSKI.



JANIA.

Ladawa«. Na stronie 142 znajduje się brulion listu do księgarza Korna, a potem brak czterech kart wydanych. Stronice te zawierały zapewne początek obchodzących nas rachunków, których ciąg dalszy mieści się na połowie 151 strony.

Oto one:

*Rachunek z Januszkiewiczem*¹⁾.

Winien mi:	fr.	
Za drzewo ²⁾	17	
Za 7 egzempl. Theuré	12	
Mokrzeckiemu na jego konto	67	
Marzec 11 dnia (1833 r. fr.)	126	
Mokrzeckiemu na jego (konto)	50	
Za egzemplarze	72	
Winien (fr.) 250 (fr.) 258		
Winien mu jestem:	fr.	cent.
Za oprawę 100 egzempl.	17	—
Za 7 egzempl.	56	—
Za 1 egzempl.	5	—
Za list do Korna ³⁾	2	50
Za manuskrypt	3	60
Za Lemaitre'a	—	50
(franków)	84	60

Na następnej 152 stronie, wedle liczenia autora, znajduje się następująca wzmianka oderwana:

»Po przesłaniu pieniędzy do Paryża winien zostałem był Januszkiewiczowi fr. 4, które miał dodać do okrągłej sumy. A zatem Januszkiewicz winien mi fr. 303.«

Dwa te obrachunki odnoszą się prawdopodobnie do pierwszych dwóch tomów poezyj, notatka zaś na str. 153 wyraźnie już do tomu III-go.

Januszkiewicz podług listu z d. 23 maja

(1883 r.) sprzedał tomu III-go za fr. 300	—
Za 1 egzempl. Barrois	7 —
A zatem mam u Januszkiewicza	303 —
To jest od Bossange fr.	72 —
Od Theuré fr.	216 —
Bossange fr.	12 —
Barrois (fr.)	7 —
Na konto Mokrzecki oddać powinien fr. 113 cent. 80	
Mokrzecki za egzempl.	8 —
(fr.) 121	80
(ft.) 181 cent. 20	
Od Mokrzeckiego (fr.) 121 cent. 80	

Notatka ta przekonywa, jak znacznym był z samego początku pokup III-go tomu poezyj Słowackiego. Tom ten wyszedł w połowie maja r. 1833, a już w liście z dnia 23 t. m. Januszkiewicz donosi pocie, że otrzymał po sprzedaży 300, czy też 303 fr. Z radością więc pisze poeta do matki 6 czerwca t. r.⁴⁾, że już pierwszego dnia po wyjściu zwróciło mu się

¹⁾ Dodane przezemnie wyrazy lub cyfry ujęte są w nawias. Eustachy Januszkiewicz, księgarz paryski.

²⁾ Mowa tu zapewne o zapakowaniu książek w skrzyni drewnianej.

³⁾ Wilhelm Bogumił Korn, sławny księgarz i nakładca w Wrocławiu, któremu Słowacki oddawał w komis dzieła swoje.

⁴⁾ Ta data wzięta jest z autografu listu, który mam przed sobą, gdy tymczasem w drukowanym zbiorze korespondencji Słowackiego podana jest tylko: »w czerwcu 1833 r.«

pół kosztu druku i że spodziewa się wkrótce cały pokryć wyprzedażą. Rodakom mieszkającym w Paryżu, tom ten, według słów autora, podobać miał się bardzo, o poczytności zaś jego w części może z przyczyny »krótkiej i gryzącej przedmowy, która trochę obraziła Mickiewicza«, przekonywa też i następny, obszerniejszy rachunek z Januszkiewiczem, obejmujący nadto i dwa pierwsze tomy poezyj.

Rachunek z Januszkiewiczem.

Miał powierzonych	Egzempl.	Tom.
	I.	2.
Od Pinard ⁵⁾ wziął	25	—
Zostawiłem mu	7	—
Od Chodźki	24	—
Od Barrois ⁶⁾	2	—
Z drukarni Pinard	—	200

Wydał:

Według listu z kwietnia sprzedał	³⁹ / ₃₆ (⁹)—	
Do dépôt rząd(owego)	—	2
Bossange ⁷⁾	—	²⁶ / ₂₄
Theuré	—	84
Bossange père	—	4
Posłał mi	—	11
Bujalskiemu ⁸⁾	—	1
Loman	—	1
Lemaitre	—	2
Sobie	—	1
Barrois do składu	—	3

Dnia 28 maja (1833 r.).

Bossange	5	—
dito	—	¹³ / ₁₂
przedane	—	43
przedane	6	—

50 191
fr. sous.

Winien jestem Januszkiewiczowi

Za oprawę 100 egzemplarzy dla Kor-	17	—
na i odniesienie z zapakowaniem	4	—
Za oprawę 25 wziętych od Pinard	5	—
2 listy do Korna i od Korna	56	—
7 egzempl. Pielgrzyma dawnego	5	—
1 Mokrzeckiego	3	12
Za pakiet z Genewy	1	—
Przesłanie Lemaitra Rozbioru	1	—
1 Pieśni Gaszyńskiego	1	—
Kajsiewicza	48	—
6 egzemplarzy Pielgrzyma	660	—
Za opłacenie Pinardowi	5	10
Za przesłanie pieniędzy z Gen(ewy)	150	—
Pinard(owi)	2	—
Przysłano mi wekslem	4	—
Za przesłanie	8	—
Za listy trzy moje	100	—
Za Pielgrzyma 1 egzempl.	2	—
Opłacone Pacowi		
Za dziennik <i>Czas</i>		

⁵⁾ A. Pinard w Paryżu, u którego Słowacki drukował pierwsze tomy swoich poezyj.

⁶⁾ Teofil Barrois, księgarz paryski przy ulicy Richelieu, nr. 14, mający w komisie dzieła Słowackiego.

⁷⁾ Hektor Bossange i komp. przy Quai Voltaire nr. 11, również firma księgarska.

⁸⁾ Słowacki za przybyciem do Paryża żył samotnie. Jedyne bliższe stosunek łączył go z Lomanem, sekretarzem generała Paca i z bardzo lichym malarzem Bujalskim, który bardzo liche rysunki do »Żmii« wykonał. (Z listu E. Januszkiewicza do prof. Małeckiego. I. str. 66).

Winien mi Januszkiewicz :			fr.	sous.
Egzempl.				
Przedał 1. 2. III.	Za drzewo	17	—	
za 2 —	Od Barrois	14	—	
za $\frac{39}{12}$ —	Bossangowi	216	—	
5 —	»	30	—	
za — $\frac{26}{24}$	Bossange Hekt(or)	72	—	
za — 4	Boss(ange) Père	12	—	
	Dane od niego Mokrze-			
	ckiemu	117	—	
Maj (1833 r.).	Staniewiczowi	55	—	
za 5 —	Bossange	30	—	
za — $\frac{13}{12}$	Heidelof	36	—	
	Przysłane mu dyliżansem	350	—	
za 1 —	Od Barrois	7	—	
za — $\frac{84}{12}$	Od Theur�	216	—	
1	Czartoryski	3	—	
1	Ko�upaj�	3	—	
4	Renouard	12	—	
6	Wild do Lwowa	18	—	
1	Hofman	3	—	
$\frac{13}{12}$	Milikowski	36	—	
2	Nakwaski	6	—	
5	Renouard	15	—	
1 1	Renouard	9	—	
5	»	15	—	
4	»	12	—	
			1302	—

Mam wi�c u Korna egzempl.		Tomy
		1. 2. (III)
u Korna	100	—
u Pinard	375	—
u Pinard	—	800
u Januszkiewicza	13	—
u Januszkiewicza	—	52
u Barrois	2	2
u Straszewicza	8	—

Na nast pnych kartach r kopisu znajdujemy ode-
rwan  notatk :

Zap�aci�em	fr. 1902
Rzemie�lnikowi	» 20
1922	
655	
2577	

Jedna z tych sum: 1922 fr. dotyczy — o ile mnie
si  zdaje — koszt w druku dw ch pierwszych tom w
poezyj, a nast pnie tomu trzeciego.

Potem, w dalszym ci gu, jest kontrolka otrzy-
manyh od drukarza i umieszczonych u r  nych os b
egzemplarzy, zapewne tomu III.

Pinard przys�� egzemplarzy	20
wzi��em u Pinarda	3
przys�� d. 13 (?) wiecz�r	25
48	
wzi��em	1
wzi��em egzemplarzy	50
100 do Chod��ki	17
do Chod��ki	83
17 wzi��em	13
przys�� (Pinard)	50
przys�� »	75
u Barrois	13
350	

¹⁾ K  garze opr  c zwyk  go rabatu otrzymuj  cz  sto za 12
egzemplarzy trzynasty darmo.

Pod t  zn w cyfr  na dole znajduje si  niezro-
zumia a pozycja 173.

Daleko ciekawsz  jest wzmianka o rozdawanych
przez poet  egzemplarzach przyjacio om i znajomym.

Rozda�em :		
d. 12 (?)	Zienkowiczowi	1
	Skibickiemu ¹⁾	1
	Straszewiczowi	1
	Lelewelowi	1
	Chod��ce	1
	M��j	1
		6
	Lemaitre	1
	Moch(nacki)	1
	Oleszczy�skiemu	1
		9
	Czartoryskiemu do Anglii	1
	Sienkiewiczowi	1
	Niemcewiczowi	1
	Skibickiemu	3
	Kniaziewiczowi	1
	Platerowi Ludwikowi	1
		17
14	Korze ²⁾	1
		18
	Kopczy�skiemu	1
	Pacowi	1
	Goszczy�skiemu	1
		21
	��otnickiemu ³⁾	1
		22
	Straszewiczowi	1
	Chod��ce	1

Po tej zapisce na dalszych kartkach r kopisu
spotykamy zn w wzmiank  o rozprzedanych r  nym
osobom egzemplarzach.

Rozprzed�em :		
	Ko�upaj�owi 1 (egz. 3 tomy)	fr. 10 zap�.
13 (?)	Radoli�ski 1 » 3 »	fr. 10 zap�.
	Straszewicz 12	fr. 120
14 (?)	u Chod��ki 17	
	u Chod��ki 83	
	 1	(fr.) 10 zap�.
	Theur� ksi�garz 58	fr. 300 zap�. 100
		zap�. 200

Obrachunek ten uzupe niony jest jeszcze wzmian-
k  notowan  na karcie nast pnej.

U ksi�garzy :		
U Barrois 12 � 7 fr.	12	
Thenard	58 fr. 300	

W  n  wzmiank  znajdujemy na przedostatniej
stronicy r kopisu, dotycz c  otrzymanego przez poet 
dochodu z rozprzeda y pierwszych dw ch tom w po-
ezyj, gdy  notatk  t , jak to z dotychczasowych obra-
chunk w wynika, odnie c nale  y do r. 1832.

»Od 12 kwietnia do 23 grudnia wzi  em za po-
ezye . . . fr. 1547—335.

¹⁾ Micha  Rola Skibicki, jeden z nielicznych przyjacio  poety,
kt remu po wi  ci  »Mnicha« i »Araba«. Dalsze szczeg  y w listach
do matki.

²⁾ Kora Pinard, jedna ze wsp  w  scicielek drukarni, mi uj c 
bardzo S owackiego, o kt rej poeta pisa  szczeg  lowo w listach
do matki.

³⁾ Hipolit   otnicki, pierwszy nauczyciel S owackiego.

U samego dołu stronicy napisano:

»Przybyło około 80 fr. 2.270«

Te ostatnie obie cyfry odnoszą się zapewne do następnego roku, gdyż na ostatniej stronicy rękopisu znajdujemy zestawienie szczegółowe rachunku za rok 1832 i 1833, a suma fr. 1547, zamyka pierwszy z tych lat.

Oto ten ostatni obrachunek:

Za trzy egzemp.	(fr.) 30
Od Theuré	» 300
Od Chodźki	» 112
Od Chodźki	» 267
	709

d. 19 września (1832 r.) od Chodźki	» 75
d. 2 października » od Theuré	» 36
d. 1 listopada « od Chodźki	» 45—365 ¹⁾
d. 23 listopada » od Mamy	» 600
	1465

d. 17 grudnia od Barrois księgarza	fr. 42
d. 23 grudnia od Straszewicza »	» 40
	1547

1833 r.

d. 20 lutego od Theuré . .	fr. 42
d. 20 marca od Januskiewicza »	» 72
d. 7 maja od Januskiewicza »	» 126
	1787

d. 27 maja za 114 trzeciego tomu fr. 300	
	7
d. 24 maja wziąłem . fr. 2094	
d. 1 czerwca	66
(d.) 10 czerwca za egzemp.	30
d. 10 października za 5 egz. I i II	30
» za 43 tomu 3	132
	258 2.352
1 egzempl.	15

¹⁾ Cyfra ta zamieszczona tu niepotrzebnie jest bez znaczenia.

Ogólny więc dochód wynosił 2367 fr., z czego potrącając przysłane przez matkę 600 fr. wypadnie za książki do końca 1833 r. i w sześć zaledwie miesięcy po wyjściu tomu III-go 1767 fr. Wprawdzie przyjmując koszt druku na 2577 fr. braknie jeszcze do pokrycia wydatków przeszło 800 fr., lecz rezultat ten należy uważać za bardzo dobry, bacząc na krótki przeciąg czasu i na nieprzyjazne podówczas warunki, towarzyszące książce wyszłej po za granicami kraju.

Z rachunkami powyższymi pozostaje poniekąd w związku notatka księgarska przy liście poety do matki z d. 12 sierpnia 1848 r., lecz w druku opuszczona, którą tu po raz pierwszy z autografu poety ogłaszam:

»Dla Teofila Januszeńskiego¹⁾ notatka książek, które posłane zostały J. Milikowskiemu d. 11 Augusta 1848 r.

²⁶ / ₂₄	Poezye, Tomów 3, Cena .	złp. 15
²⁶ / ₂₄	Kordyan	5
¹³ / ₁₂	Anhelli	3
¹³ / ₁₂	Trzy poemata	4
¹³ / ₁₂	Balladyna	5
²⁶ / ₂₄	Piast Dantyszek	3 15 gr.
¹³ / ₁₂	Lilla Weneda	5
²⁶ / ₂₄	Mazeppa	3
²⁶ / ₂₄	Beniowski	4
¹³ / ₁₂	Książd Marek	4
²⁶ / ₂₄	Książę Niezłomny	4
²⁶ / ₂₄	Król Duch	2

Warunki są: Ustąpiony księgarni procent $33\frac{1}{3}\%$ od stu — i trzynasty egzemplarz.

Juliusz Słowacki.

Notatka ta oprócz pierwotnej ceny książek wskazuje nadto i tę okoliczność, że pod koniec 1848 r. żadne z dzieł Słowackiego, a nawet pierwsze tomy jego poezji wyczerpane nie były. Na składzie księgarskim znajdowała się zapewne dość spora ilość, jeżeli autor mógł wysłać do Lwowa po kilkadziesiąt egzemplarzy. Tę krzywdę i niesprawiedliwość współczesnych wynagrodziła sownie dopiero potomność.

²⁾ Teofil Januszeński, wuj poety, artysta-malarz, nazywany w listach Filem.

L. MÉYET.

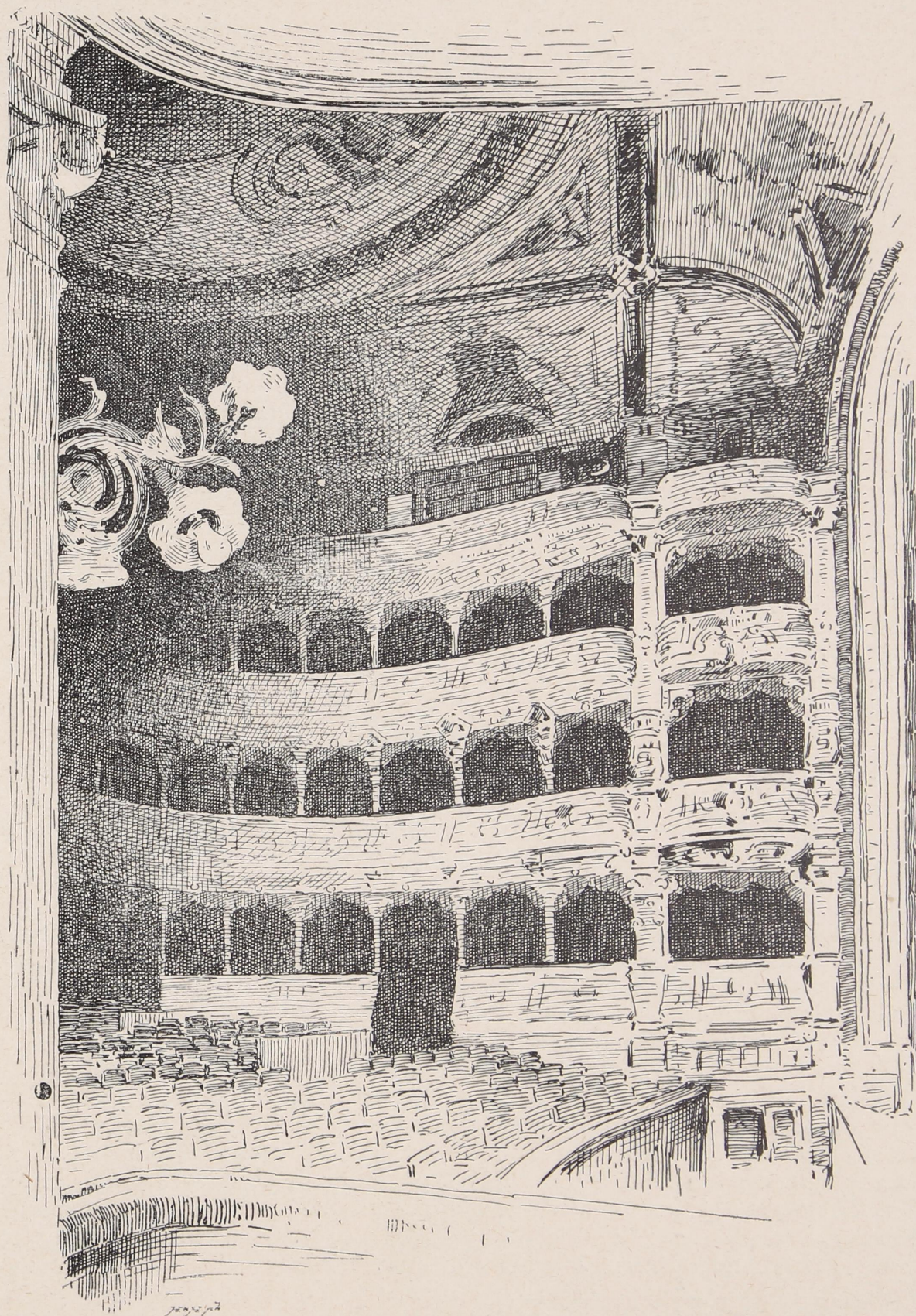
PROLOG NA OTWARCIE NOWEGO TEATRU.

Plaudite — cives! oto nowa scena
Otwiera muzom gościnne podwoje,
Ucieszna Talia, smutna Melpomena
Prowadzą z sobą wdzięczne chóry swoje
I owe deski przemienia cudownie
W ogarniającą cały świat widownię.

Cały świat uczuć, cała działań sfera
I starć namiętnych ukryte pobudki,
Zdrada, łamiąca pochod bohatera,
Dwojga kochanków sen o szczęściu krótki,
Kłamstwo i zbrodnia w zwycięskiej potędze,
Drżące przed prawdy wschodzącem światłem,
Wady, śmieszności i powszednie nędze,
Życie codziennym wypełnione zgłębkiem —
Wszystko tu w barwnej przesunie się tęczy,
Wybuchnie bólem lub śmiechem zadźwięczy.

Baw się narodzie! Scena ci ukaże
Znajome dobrze postacie i twarze
I w wiernem nieraz zestawu odbiciu
Przy grozie dziejów płaski komizm w życiu.
Więc ujrzyś na niej własne twoje syny,
Tych, co tragicznej noszą ciężar winy,
Tych, którzy duchem górują nad rzeszą,
Tych, co świat gorszą i tych, co go śmieszą.
Kiedy zobaczysz króla Lira, który
Oddał swym córkom ziemię i koronę,
I wypędzony w łachmanie purpury
U niebios gromy przyzywa czerwone,
Wśród burzy, wzięwszy w rękę kij tułaczy,
Szaleje z gniewu, bólu i rozpacz. —
Może ci na myśl przyjdzie naród pewien,
Co nie na wiano dla swoich królewien
Rozdał królestwo, lecz wprost gdy oszalał,

STANISŁAW FABIJAŃSKI.



WIDOWNIA TEATRU NOWEGO W KRAKOWIE.

Władzę i ziemię brać sobie pozwalał;
I dziś z praw swoich królewskich wyzuty,
W ciemnościach burzy, przy piorunów błysku,
Jak nędzarz ciągnie długie dnie pokuty,
Wydany wżgardzie i uragowisku!

Baw się narodzie! Niech ci smutną dolę
Ośladza tajne sztuki czarnoksiężstwo,
Niech ci ukaże nowe czynów pole,
Na którym możesz wywalczyć zwycięstwo,
I niech przed okiem głodnego nędzarza
Obraz kwitnącej przeszłości odtwarza.
Niechaj satyra biczem swoim karci
Wszystkie instynkta nędzne, brudne, liche,
Niech śmiechem smaga tych, co śmiechu warci,
Niechaj piętnuje egoizm i pychę
I obłudnikom zdziera maski z twarzy
I szpetne żądze z pięknych szat obnaży.

Baw się narodzie! Może wśród zabawy
Niejedna myśl cię szlachetna pokrzepi,
Może w przełocie cień Ojczyzny krwawy
Wzbudzi pragnienie, żeby było lepiej,
I dalsze drogi pochodu rozjaśni.
Może zobaczysz w czarodziejskiej baśni,
Wysnutej z podań ludowych legendzie
O tem, co było i o tem, co będzie,
Niby widzenie mgliste ideału:
Śpiącą królową na górze kryształu,
Którą z rąk złego odbić czarodzieja
Trzem braciom słuszną jaśniała nadzieja;
Jak dwaj z nich w morze pobiegli płomieni —
I nie wrócili więcej — zwyciężeni...
Ale ten trzeci najmłodszy, w siermiedze,
Oprze się pokus i czarów potędze,
I pnąc się zwolna, mimo straże gniewne,
Z snu zakłętego obudzi królową.

EL...Y (A. ASNYK).

UROCZYSTE OTWARCIE TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

Otwarcie nowego teatru odbyło się w d. 21 października w południe. O oznaczonej programem godzinie zgromadzili się w westybulu — elektrycznie oświetlonym — uczestnicy uroczystości. Prawą stronę marmurowej klatki schodowej zajęła Rada miejska krakowska, zebrana prawie w komplecie, oraz magistrat. Po za nim ustawili się dzielni rękodzielnicy i przemysłowcy, których pracą i talentem budynek został wzniesiony. Przeciwnie skrzydło schodów zajęli naczelnicy władz i dygnitarze, oraz deputacya lwowskiej Rady miejskiej. Widzieliśmy tam Marszałka krajowego, Namieśnika, p. Wereszczyńskiego, członka Wydziału Krajowego, Stanisława hr. Badeniego, i wiceprezydenta Rady miejskiej lwowskiej p. Marchwickiego, z radnymi Lwowa pp. Michalskim, prof. Zacharjewiczem, Gubrynowiczem i Heppem. Obok nich przedstawiciele Akademii Umiejętności: Stanisław hr. Tarnowski, prezes, i prof. Dr Smolka, jeneralny sekretarz. Dalej mistrz Matejko, Dr Majer, były dyrektor teatru krakowskiego Stanisław Koźmian, historyk teatru polskiego Karol Estreicher, J.E. Julian Dunajewski, oraz prezydent p. Zborowski, wiceprezydent p. Zaleski, wiceprezydent p. Madejewski, radca dworu i prezes sądu karnego p. Brason, starszy prokurator p. Szymonowicz, dyrektor policji Dr Korotkiewicz, naczelnik powiatowej dyrekcyi skarbu p. Krumłowski, prokurator p. Münnich. Radę powiatową krakowską reprezentował jej prezes, p. Alfred Milieski. Z uniwersytetu liczne grono profesorów. Nieco opodał pułkownik 13 krakowskiego pułku piechoty, p. Höchsmann, prof. Dr Ernest Till, goście z Czech: Edward Jelinek, dyrektor *Narodnego divadla* p. Szubert, referent artystyczny *Narodnich Listów* Hupffer, redaktor *Politik* Czesanyi. Z Wiednia redaktor *Fremdenblattu* Ferdynand Gross. Z gości warszawskich: Kazimierz Zalewski, Maryan Gawalewicz, Władysław Bogusławski, Mścisław Godlewski, redaktor *Słowa*, p. Matecki inżynier, który odnowił Teatr Wielki w Warszawie, Edward Lubowski i Dr Józef Wolff, redaktor *Tygodnika Ilustrowanego*. Wszyscy niemal literaci, autorowie dramatyczni, artyści i dziennikarze krakowscy zebrali się także w tem miejsku.

Pierwszy zabrał głos prof. Jan Zawiejski, twórca teatru, — i w te przemówił słowa: »Przezacni zgro-

madzeni! Piękny, a starodawny, wiekami uświęcony to zwyczaj, że ilekroć razy budynek szlachetnym celem poświęcony, z pomocą Boską ukończony zostaje, ten, który trudne, a odpowiedzialne obowiązki wykonania i ukończenia budowy wziął na się, klucze od gmachu uroczysto wręcza właścicielowi. Dzisiaj uroczysta chwila taka nastąpiła, i przypadło mi w udziale w rodzinnem mem mieście zadość uczynić temu wzniosłemu i poważnemu zwyczajowi. Przezacni panowie! Nie dla zwyczaju tylko, ale z poczucia niewypowiedzianej wdzięczności dla tych, którzy mej wiedzy i pracy zaufali, dla tych, którzy mi do ukończenia dzieła skutecznie pomagali, zabrałem tu głos. Tak jest, głęboka wdzięczność tym, którzy wiedzą, obywatelskiem poczuciem obowiązku i wreszcie cenną mi przyjaźnią dali doczekać tej chwili, w której mury te, naszej umiłowanej polskiej sztuce poświęcone, oddać mogą ukochanemu miastu naszemu. Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! W twe ręce oddaję ten drogi mi budynek i tobie tu wyrażam wdzięczność do grobowej deski, za twą nieocenioną pracę około tego gmachu, i wam przezacni panowie, członkowie komitetu budowy, którym zawdzięczam, że imię me na tej tablicy wyrytem być mogło, i wam wszystkim panowie przemysłowcy i rękodzielnicy, współpracownicy moi, za prace wasze, któremi się wszędzie będę mógł poszczycić. Klucze do gmachu kazałem wykonać takie same, jak te, któremi otwarto odnowione Kazimierzowskie Sukiennice, ozdobę miasta i drogą pamiątkę naszej przeszłości. Miałem tę myśl, aby wszystkie budynki, przez gminę krakowską dla chwały naszej ojczyzny postawione, jednym i tym samym kluczem otwierane być mogły, kluczem, odmykającym podwoje pomników, które po wieki mają być dowodami naszej pracy, naszej wiedzy i naszego patriotyzmu.«

Po tem przemówieniu wręczył prof. Zawiejski p. prezydentowi na aksamitnej poduszce klucze gmachu, związane wstążkami o barwach miasta. Następnie zabrał głos p. prezydent Friedlein: »Dostojni i szanowni panowie! Stoimy w przybytku, który z dawna pożądanym, dziś dokonany niepomiernym trudem i nakładem, oddaje Kraków narodowej sztuce. Jak wielkie jest cywilizacyjne znaczenie teatru, o tem wiele już mówiono i niemniej pisano, tak, że słowa moje w tej

mierze byłyby w pośród dnia jasnego zaledwie dojrzanem światelkiem. Jeżeli znaczenie takie przyznano teatrowi w całym obszarze cywilizowanego świata, to cóż powiedzieć o nim w odniesieniu do naszego kraju?

Wszak były czasy, gdy podług zrzędzenia Bożego, samą siłą natury zaszczone w prawych sercach narodowe uczucia, gnębiono bezwzględnie; gdy język, owa

nie godnie odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Niech mi więc wolno będzie już w tym miejscu imieniem nietylko miasta, lecz kraju całego złożyć hołd najgłębszej czci i wdzięczności miłośniemu monarsze, którego słowo, język przez długie lata ledwie z kazalnicy i teatru słyszeć się dający, przywróciło w całej rozciągłości w szkołach, sądach i urzędach; z którego natchnienia powstała pierwsza i jedyna w polskich ziemiach Akademia Umiejętności, a skutkiem nieocenionej jego dla nas życzliwości, zyskany samorząd — godnie z potrzebami kraju rozwijać się może.

MIECZYŚLAW ZAWIEJSKI.



POSTACIE I MASKARONY ZDOBIĄCE FRONTON I KOPUŁĘ TEATRU.

najdroższa spuścizna przeszłości, wypędzony ze wszystkich objawów życia publicznego, po kazalnicy zaledwie jeszcze w teatrze mógł znaleźć jakie takie schronienie. Bolesnie w bratnim uczuciu wspomnieć przychodzi, że i dziś jeszcze w rdzeniu polskich dzielnicach panują te smutne stosunki, że nawet i w takim schronisku języka nie wolno cieplejszym słowem prze-

i teatr wyłączyć się nie da. Czyż jednak dlatego mamy go bezwzględnie potępiać? Czyż na wolność druku mamy dla tego nastawać, że jej nadużyje jaki niesumien-ny pisarz? Czyż mamy zaniechać uprawy roli, że kłół trafi się w pośród bujnych łąków? — Wszak wszelkie te szkody wprowadzić przytrafiać się mogą, niekoniecznie jednak przytrafić się muszą. — Zabiegi rolnika powściągną szerzenie się chwastu; przeciw wybrykom prasy, stanie publiczne sumienie, poparte stosowną ustawą; a dyrekcyja i właściwy komitet teatralny, nie dopuszczają tego, żeby scena miała kazić obyczaje, szpecić ojczystą mowę; jeżeli zaś tym sposobem oczyści się

atmosfera teatru, toć już dobra jego strona wystąpi w całej pełni swego dodatniego znaczenia. Uznano dawno tę prawdę, a za jej uznaniem poszła coraz skwapliwsza uprawa sztuki dramatycznej. Nie tu miejsce wdawać się w dzieje teatru w Krakowie. Z uwagi jednak na dzieło świeżo dla tej sztuki wzniesione, wspomnieć przynajmniej winienem o budynkach, w których tutaj aż dotąd chronić się musiało. Niezbyt to dawne czasy,

bo teatr, jak go dziś rozumiemy, powstał dopiero w końcu przeszłego stulecia. — Dał mu przytułek w pałacu Spiskim gorliwy miłośnik sztuki Jacek Kluszewski, starosta brzegowski. Wszakże polska mowa dopiero w r. 1805 dała się słyszeć w teatrze, a to już nie w szczupłej sali pałacu Spiskiego, która przy wzmagającym się zamięłowaniu liczniejszej



Rysował STANISŁAW FABLIŃSKI.

mawiać do serca i sumienia rodaków. Im boleśniej-szym być musi dla serc naszych bratnich ten ucisk postronny, tem żywszą wdzięcznością muszą być one przejęte dla tego, pod którego łagodne berło dziel-nica nasza koleją losu poddana, niekrępowana w pra-wych swych uczuciach, swobodnie objawiać je może. Wszakże w przeciwnym razie i teatr nie byłby w sta-

publiczności pomieścić nie mogła, lecz w osobnym budynku na urządzenie którego zakupił Kluszewski dwa domy przy placu Szczepańskim. W tych to domach, przerobionych stosownie, otworzył teatr w r. 1800, który też utrzymywał się tam aż do r. 1830. Wtenczas bowiem nowy przedsiębiorca teatru Jan Mieroszewski, nie mogąc ułożyć się z Kluszewskim, najął opustoszały budynek przy ulicy św. Jana i takowy własnym kosztem na teatr przerobił. Z powodu jednak rozlicznych niedogodności, wynikających z najmu teatralnych budynków od prywatnych właścicieli, ostatecznie rząd Rzeczypospolitej krakowskiej zajął się w r. 1840 wystawieniem, a raczej przerobieniem dawnego teatru przy placu Szczepańskim; rozszerzwszy teatr przykupieniem przyległej kamienicy, otworzył go w r. 1842 i tam dotrwał aż do obecnej chwili. Skromny ten przybytek sztuki dramatycznej miał w ciągu swego istnienia chwile prawdziwej świetności, będąc niejako rozsądnikiem artystów, zajmujących później pierwszorzędne stanowiska nawet w teatrze warszawskim. Co atoli ze względu na budynek mogło wystarczać przy mniejszych podówczas wymaganiach publiczności, to nie mogło czynić zadosyć rosnącym potrzebom sztuki. A przecież nie godziło się zapominać Krakowowi, że był niegdyś siedzibą królów; że i dziś jeszcze jest on książęcą stolicą biskupią, mieści w sobie naczelne władze sądowe, liczne urzędy administracyjne, pierwsze w kraju zakłady naukowe i artystyczne, stowarzyszenia poświęcone naukom i sztukom, reprezentację obywatelstwa miejskiego, liczny wreszcie zastęp młodzieży uniwersyteckiej i wykształconego mieszczaństwa; że zatem równie ze względu na historię miasta, jak i obecne stosunki, obowiązkiem jest Krakowa dążyć za wszechstronnym postępem. Już też przemawia za tem nie pomалуż wzgląd, że Kraków dla wszystkich dzielnic polskich, przestawszy być stolicą polityczną, nie przestał być niejako sercem i stolicą moralną, do której dąży liczny poczet przejezdnych, ażeby odetchnąć w swobodniejszej atmosferze i pokrzepić serca widokiem pomników sławy niegdyś potężnego państwa. Tak więc równie duchowy, jak materialny interes miasta wymagał rychłego, ile można, obmyślenia właściwego dla teatru przybytku. Skoro zaś przerobienie dotychczasowego okazało się kosztownem i niedostatecznem, zarząd przeto miasta czuł się zmuszonym pomyśleć o wzniesieniu budynku, odpowiadającego i potrzebie sztuki i słusznym w tej mierze wymaganiom, tak samego miasta jak i zdążających do niego w licznym zastępie rodaków. Pomijam różność zdań i przewlekłe rozprawy co do wyboru stosownego miejsca; były to wywody teoretyczne, których trafność lub mylność dziś, po dokonaniem dzieła, daje się prawdziwiej ocenić. Większą atoli, że tak powiem kardynalną trudność stanowiła kwestya funduszu, potrzebnego do wykonania zamierzonego dzieła. Gdyby Kraków w kolei zmian politycznych nie był niemal doszczętnie pozbawiony swego majątku, trudność ta nie istniałaby dla niego; dziś atoli, czerpiąc dochody jedynie ze źródła obciążającego

mieszkańców, wobec świadomości, jakiego zasobu kapitałów wymaga zadośćuczynienie innym potrzebom miasta, a zwłaszcza warunkom jego zdrowotności, Rada miejska starannie badała, czy wobec tego godziłoby się przedsięwziąć budowę teatru? Wszakże na stronę tego przedsięwzięcia przeważała szalę uwaga: że, gdy wszystko naraz dokonaniem być nie może, sprawa zaś wodociągów, skutkiem coraz nowych pomysłów, ulega nieokreślonej dotąd przewłoce, kiedy tymczasem budowa teatru, mniej zapewne ważna w porównaniu z wodociągami, przecież ze względu na stosunki miasta okazała się niezbędną, postanowiono zatem dokonać na razie tego, co dokonaniem być mogło, gdy zwłaszcza nie brakło uzasadnionej nadziei otrzymania na ten cel różnostronnych zasiłków, a temsamem zmniejszenia kosztów, które inaczej miasto ponieśćby musiało. Nie wiem, czy bez tej otuchy nie brakłoby odwagi wzięcia się do dzieła! Gdy tedy wszelkie motywa zgodnie skłaniały do przedsięwzięcia

Podług fotografii N. K. Błonieńskiego.



ANTONINA HOFFMANOWA.
ARTYSTKA DRAMATYCZNA.

budowy, rozpoczęto ją 26-go marca 1891 i przeprowadzono za uchwałą Rady, pod przewodnictwem dobrze zasłużonego miastu mego w urzędzie poprzednika, czcigodnego Dra Fel. Szlachetowskiego, z którego daru wynikł też pierwszy zasiłek dla przedsięwziętego dzieła. Niepłonną była nadzieja uzyskania i dalszej pomocy. Wdzięczność nasza w tej mierze zwrócić się musi przedewszystkiem do twej osoby dostojnej, w naszym kraju Namiestniku cesarski. Znana i powszechnie uznana bystrość twego oka na potrzeby kraju i niezmordowana gorliwość w zaradzaniu tymże, nie obca też dla nas, bo wielokrotnie stwierdzona, życzliwość dla tego naszego grodu, oparta na dokładnej świadomości stosunków, w jakich się znajduje, znalazły swój objaw w chętnym, jak zawsze, popieraniu kroków przedsięwziętych w interesie miasta. Zechciej więc przyjąć serdeczne, z głębi serca płynące podziękowanie, któremu słaby wyraz daję tu w imieniu Krakowa (oklaski). Nadzieja pokładana w kraju świetnie tu ziszczonej została uchwałą wysokiego sejmu, powziętą na wniosek krajowego wydziału. Inaczej być nie mogło; bo byłoby to sprzeczne z prawem sercem, uczuciem obywatelskiem i patryotyzmem mężów, dzierżących w dłoniach naczelną władzę samorządu kraju. Troskliwi wogóle o postęp jego dobrobytu, nie mogli oni być obojętnymi dla miasta, na którego murach i pomnikach zapisane są jasne i chmurne koleje całego narodu. Dzięki wam zatem czcigodni mężowie! dzięki przedewszystkiem tobie dostojny Marszałku przewodniczący w sejmie i Wydziale, którego świetnej rady i serdecznego udziału nigdzie nie zabrakło, gdzie rozum i serce wskazywały tego potrzebę w interesie kraju (oklaski). Skromna ale błoga w skutkach swego działania krakowska Kasa oszczędności nie została też obojętną dla dzieła, za którego przedsięwzięciem przez usta swego dyrektora, czcigodnego Franciszka Słęka, sama przemawiała. Komuż tajną jest jego biegłość i gorliwość w zarządzie tej instytucji, bezwzględne poświęcenie jej pracy i czasu swojego, a zarazem jego prawe obywatelskie uczucie; jemu też należy się od

nas serdeczne podziękowanie (oklaski). Oprócz instytucyj publicznych nie brakło mniejszych lub większych ofiar od osób prywatnych. Znajdą one w ogólnem sprawozdaniu o wzniesieniu tego przybytku sztuki należne uznanie. Nie dopełniłbym jednak swego obowiązku, gdybym z tego miejsca pominął milczeniem ofiarę, godną tego odznaczenia, tak ze względu na swą rzeczywistość, blisko 100.000 złr. dochodzącą wartość, jak niemniej, że poczuło się do niej serce, bijące po polsku w dalekich stronach Podola. Trzebaż lepszego dowodu, jaki odzew wywołało w sercach rodaków dzieło świeżo dokonane? Tym wspaniałym dobroczyńcą był niestety już dziś nieżyjący obywatel Karol Kruzer. Czynu tak szlachetnego godniej miasto zawdzięczyć nie może, jak zamieszczając popiersie dawcy u wstępu przybytku, do którego wzniesienia tak hojnie się przyłożył, zapewniając mu cześć i wdzięczne wspomnienie w dalekiej przyszłości (oklaski). Cóż mam powiedzieć o zasłudze tych szanownych panów, którzy oparli na zapewnionych środkach, użyciu ich nadali kierunek — i myśl w Radzie miejskiej powziętą w wykonanie wprowadzili. Wdzięczne w tej mierze uznanie wyrażam imieniem Rady miasta gorliwym w wykonaniu swojego zadania członkom komitetu budowy, a jeżeli wzniesiony gmach, zyska należne uznanie w mieście i narodzie, będzie to najlepszą nagrodą dla twórcy dzieła, naszego rodaka, architekty, profesora Jana Zawiejskiego, bo wraz z temi murami imię jego przejdzie do potomności (oklaski). Miasto, wznosząc przybytek dramatycznej sztuce, spełniło swój obowiązek, nie wątpi zaś, że i ci, których praca ma mu dopiero nadać życie i znaczenie, staną na wysokości swojego zadania. Widzieliśmy, jak wielkiem być może znaczenie teatru pod rozumnym i sumiennym kierunkiem, niechże więc pod bacznym okiem dyrekcyi, obok rozrywki, przysparza on obficie duchowego pokarmu dla rozumu i szlachetnych popędów serca, a kierunek taki zyska wdzięczne uznanie miasta i narodu. Wtenczas i dzieło samemu, w prawej myśli wzniesionemu, jak każdej pocziwej sprawie, nie zbraknie błogosławieństwa Bożego». (Oklaski.)

Z miejsca, zajmowanego przez siebie na lewem skrzydle schodów, przemówił książę Sanguszko, marszałek krajowy, temi słowy: »Kiedy myślę o teatrze krakowskim, stają mi mimowolnie żywo przed oczami moje lata dziecinne. Teatr stary krakowski był pierwszy, który widziałem. W nim obudziła się myśl moja. Dla dziecka polskiego myśleć — to marzyć. W starym teatrze krakowskim, na tle dawnego Krakowa, zacząłem myśleć i zacząłem marzyć. Jakkolwiek moje marzenia ówczesne nie ziściły się, to znowu stało się od tego czasu nie jedno, czego się spodziewać nie można było. Do tych rzeczy, których wówczas nie można było się spodziewać, a które przecież się stały, należy rozwój i rozrost Krakowa. Kraków przed 40-tu laty miał cechę zupełnie inną niż dzisiejszy. Wyglądał jak wspaniała ruina, jak piękny zabytek przeszłości, jak królowa, która tem więcej uderzała dostojnością, że była okryta łachmanami. Na ulicach przechodni mało, na przecznicach trawa rosła, w kamienicach — o fortecznych murach — płynęło spokojnie życie rodzinne, proste i niewystawne, a przecież bardzo towarzyskie. Może właśnie dlatego było to życie tak towarzyskie, że nikt się nie sadził. Spotykałeś tu mnóstwo postaci oryginalnych i interesujących, o silnem piętnie osobistem, niektóre z nich bardzo niepospolite, a nawet znakomite. Byli to po części rdzenni Krakowianie, po części przybysze z różnych

Artystki „starego“ teatru krakowskiego.



HOFFMANOWA. — KALUŻYŃSKA. — WOJNOWSKA. — SIENNICKA.
SIEMASZKOWA. — TRAPSZÓWNA. — KOŹMIN. — NAWROCKA.
WINIARSKA. — WOLSKA. — WÓJCICKA.

stron Polski, rozbitki naszych burz politycznych. Byli tam i ludzie nauki, o wiedzy obszernej, nieco encyklopedycznej, każdy z osobna i wszyscy razem w samotności swoich pracowni żmudnie zbierali owoce swej pracy lecz pozostawiali po sobie nieraz pomnikowe dzieła. Dziś czasy się zmieniły i Kraków w nich. Miasto się zabudowało, rozszerzyło, upiększyło, nabrało podobieństwa do wszystkich miast europejskich. Przy tem przeobrażeniu swej zewnętrznej postaci Kraków nie zapomniał na szczęście, że musi pozostać Krakowem. Przeobrażenie szaty królewnej przedstawiało i przedstawia jeszcze pewne niebezpieczeństwa. Zdejmując z niej szlachetne łachmany, a nie mogąc ubrać ją istic po królewsku, było niebezpieczeństwo, że jej powierzchowność spowszednieje, że jej szlachetne oblicze spospolicieje. To się jednak, wogóle biorąc, nie stało. Ludzie także się zmienili, a najprzód jest ich o wiele więcej, stracili za to na oryginalności. Potrzeby życia i komfortu wzrosły niepomrotnie, jak wszędzie; prostota znikła, a inne miejsca zebrań zastąpiły życie rodzinne. Życie towarzyskie także słabszem bije tętnem; może dlatego, że wymagania wzrosły. Nauki zajaśniały nowym blaskiem; już nie jednostki, lecz cały zastęp ludzi znamienitych pracuje nad ich rozwojem, szeregowany przez Akademię. Podzieleni na specjalności, kroczą oni krokiem rażnym i pewnym po bitych szlakach metody. Wreszcie utworzenie szkoły Sztuk pięknych, z genialnym mistrzem na czele, dodało miastu blasku artystycznego. Nabrał więc Kraków fizjonomii europejskiej i artystycznej, nie tracąc cechy przybytku pamiątek i nauk. Ostatecznem ukoronowaniem tego przeobrażenia jest ten ozdobny budynek, który miasto zbudowało dla sztuki dramatycznej polskiej. Nie »narod sobie«, jak w Pradze, lecz Kraków, nasza duchowa stolica, przy pomocy kraju, składa w ofierze ten dar istic królewski narodowi, sztuce i sobie. Jeżeli miasto Kraków wobec tytułu piekących potrzeb materialnych nałożyło na siebie tę ciężką ofiarę, to czyni to w przeświadczeniu swej królewskiej przeszłości i w poczuciu wielkiego zadania narodowego teatru. O zadaniu społecznem teatru nie chciałbym powiedzieć za dużo. Jest to temat, o którym u nas wiele pisano i rozprawiano. Nie chciałbym powtarzać tu rzeczy, które wszyscy czują i rozumieją. Teatr — i to piękny i wygodny teatr — jest potrzebą dzisiejszych pokoleń. Jest on uzupełnieniem każdego większego miasta. Znaczenie narodowe ma niezawodnie bardzo doniosłe. Czy ma znaczenie, jako czynnik moralizujący? Nie sądzę. Od tego jest Kościół, poniekąd szkoła, wreszcie ognisko rodzinne. Za to jest niezawodnie czynnikiem cywilizacyjnym. W tem polega jego niebezpieczeństwo. Cywilizacja jest rośliną bardzo różną, wedle gruntu, na którym rośnie. Tam, gdzie ma grunt bujny, tam jest rośliną okazałą, ale często się wyradza i puszcza wilki tak potężne, że nieraz poznać trudno, co jest samą rośliną, a co nie zdrową naroślą. Ma i wrzody różne, wydzielające jad zabójczy. Te pędy nie zdrowe, ten jad zgubny, przeszczepiają się niestety łatwiej, niż roślina sama; zaszczepione na roślinie słabej, zabić ją mogą. W każdym razie w organizmach wątłych sprawiają spustoszenia wstrętne. Oby ten teatr szczepił zdrowie i siłę; oby nasz organizm narodowy, wystawiony na tyle wpływów zabójczych, znalazł w nim podniecie do spełnienia zadania odrodzenia swego. Życzę, aby młode pokolenie nauczyło się tak, jak ja niegdyś, w tym teatrze myśleć i marzyć, ale życzę także, aby te marzenia nie poszły na marne.«

Głośnie oklaski rozległy się po pięknej mowie ks. Sanguszki, poczem p. Muranyi, majster stolarski, odczytał imieniem przemysłowców i rękodzielników adres do prof. Zawiejskiego i wręczył mu na pamiątkę od nich złoty pierścień. W serdecznych słowach dziękował za ten objaw prof. Zawiejski. Obecni podpisali potem akt pamiątkowy. Było to niejako zamknięciem pierwszego aktu uroczystości. Drugi akt odbył się w sali widzów i na scenie. Przy poważnych dźwiękach poloneza Chopina, granego przez orkiestrę 13 pułku pod kierownictwem p. kapelmistrza Hocka, przeszli zebrani do wspaniałej sali teatralnej. Gdy zajęli miejsca, podniosła się kurtyna. Na scenie stało zebrane całe grono artystów sceny krakowskiej, a na jego czele p. dyrektor Tadeusz Pawlikowski, który w te przemówił słowa: »Dostojni goście! czcigodni obywatele! Jeżeli po słowach naczelników kraju i miasta tu głos zabiorę, to jedynie dlatego, aby z desek tych, na które oczy Polski są dziś zwrócone, odpowiedzieć na to wołanie: »Jesteśmy!« Stanąłem na straży tych murów i na straży moralnej ich treści. Wiernie chcę strzedz posterunku, wskazanego mi wołą najznakomitszych obywateli Krakowa. Nie lękam się podjętego trudu. Wraz z zaszczytem, na jaki niczem nie zasłużyłem, daliście mi panowie poczucie siły i wiarę. Gdyż wierzę, że silnym, bezpiecznym i nieopuszczonym może się czuć ten, kto gorliwie chce pełnić wolę pierwszych obywateli kraju. Mamy dopiero budynek teatralny, nie mamy jeszcze teatru. Teatr, jakim go widzieć pragnę, także dopiero budować trzeba, i nie odrazu go zbudowano. Pragnę wznieść przyszłość sceny na podwalinie tego, co dobrego w jej przeszłości widziałem, na podwalinie świetnej epoki naszego teatru, kiedy stał na czele instytucji, wyrabiał talenty i strzegł sztuki, Stanisław Koźmian, którego imię pozostanie złączone z dziejami polskiej sceny. Ale przy waszem poparciu, wzniesienia tej budowy nie lękam się, bo czuję za sobą, pod wodzą towarzysza mego Kotarbińskiego, dzielny zastęp tych, z którymi pójdę ręką w rękę, zastęp prawdziwych artystów. Dla dalekiego widza są oni może igraszką tylko, ale my między sobą wiemy, że chodzi nam o życie, życie piękne i prawdy, życie i czystość ojczystej myśli i ojczyściego słowa. Wiemy, że i w ręku naszym spoczywa część siły i honoru naszego społeczeństwa. Pragnienia nasze są wielkie i sami nie zdolamy ich w czyn wprowadzić. Potrzeba nam twórczości poetyckiej, pomocy ogółu, zarządu miasta i kraju, poparcia rządu, potrzeba nam życzliwości i wiary — i o nie też, dziś witając was tu, proszę. Pozwólcie mi Panowie w nie ufać. Oby w tym gmachu wspaniałym wróciły się dobre dni starego domostwa.« Po tej przemowie miejsce artystów zajął chór Towarzystwa muzycznego i ze sceny odśpiewał pod kierownictwem p. dyrektora Barabasza »Poświęcenie« Mendelsohna. Wśród dźwięków marsza, granego przez orkiestrę 13 pułku, opuszczali zebrani teatr. Wieczorem tegoż dnia odbyło się w teatrze pierwsze przedstawienie złożone z przepięknego prologu Adama Asnyka, który podajemy wyżej — i z czwartego aktu »Zemsty« Fredry, jednej sceny z »Balladyny« Słowackiego, oraz drugiego aktu »Konfederatów« Mickiewicza. O godzinie 10-tej raut, wydany na cześć zaproszonych przez Radę miasta, przepełnił salę Hotelu Saskiego. Raut ten był finałem uroczystości.

IGNOTUS.

CIENIOM....

Jak wieczna lampa nad trumną mocarza,
Tak się ta smętna pamięć ma o Tobie
Tli nad mem życiem, błednie i rozżarza,
I jak ten płomyk na królewskim grobie —
Wciąż świeci.

A choć są chwile, w których z twym obrazem
Dusza się moja rozstaje bezwiednie,
Wnet go wspomnienia ręka, jak nad głazem
Wieczysty płomyk, co gaśnie i błednie
Znów nieci.

Tobie zawdzięczam, że mam tęsknić za czem,
Że mię ta ziemia nie nęci, nie trzyma,
Że się tu czuję przechodniem, tułaczem,
Odkąd tyś mi się w postaci pielgrzyma
Objawił.

I że me życie nie jest pustą kartą,
Choć są w niem miejsca od łez nieczytelne,
Że mi pracować, żyć i cierpieć warto,
W imię wszystkiego co trwa nieśmiertelne:
Tyś sprawił!

ZAWRAT.

K R O N I K A.

* Nawał aktualnego materiału nie pozwolił nam w dzisiejszym zeszycie *Świata* pomieścić dalszego ciągu artykułów: »Krzysztof Kolumb w świetle najnowszych badań« i »Koniec Morstina«. Znajdą je czytelnicy w numerze następnym.

* Kornel Ujejski przybył ze Strzelisk do Lwowa w d. 18 października. Na dworcu kolei czerniowieckiej oczekiwał nań komitet przyjęcia, z p. Apolinarem Stokowskim na czele, który powitał poetę piękną przemową. Autor »Skarg Jeremiego« odpowiadał w sposób sobie właściwy: gorąco, z zapalem — energicznie akcentując wyrazy pełne myśli. Zebranie było liczne, składające się przeważnie z pań, literatów, artystów i dziennikarzy. Między zgromadzonymi znajdował się także syn poety, Kordyan Ujejski, sympatyczny autor »Pierwiosnków«. Prawdziwa jednak uroczystość oddania hołdu sędziwemu jubilatowi odbyła się dopiero wieczorem tegoż dnia w sali ratusza, na którego wieży dzień cały powiewała błękitno-czerwona chorągiew, a nad bramą frontową w dłoniach posagu »Gościnności« płonęła pochodnia. Obszerną komnatę przepelniła publiczność. Poetę wprowadzili na salę członkowie komitetu, oraz prezydent miasta, który upragnionego gościa w imieniu stolicy powitał. Równocześnie niemal odbyła się cicha i rzetelna scena powitania jubilata z Fr. Smolką. Od lat wielu przyjaciele, rzucili się sobie w objęcia, złączeni serdecznym uściskiem. Poczem Smolka wstąpił na estradę i przemówił. Okrzyk kończący jego przemówienie: »Nasz ukochany Jeremi niech żyje!« powtórzyli zgromadzeni trzykrotnie. Następnie orkiestra teatralna pod batutą dyr. Szwarza odegrała uwersturę Beethovena. Z kolei wygłosił mowę Wojciech hr. Dzieduszycki, kładąc główny nacisk na wysokie znaczenie poezji autora »Skarg« z tego powodu, że dźwięczy w nich pięknie struna wiary i nadziei, że nie ma w ich brzmieniu fałszywej nuty sceptycyzmu i zwątpienia. Głośnie oklaskami wyrazili słuchacze swoje uznanie dla utalentowanego mowcy. Dalej chór Tow. muzycz. odśpiewał »Chorał«. Publiczność wysłuchała go stojąc. Poczem nastąpiły rozliczne produkcje muzyczne i deklamacje. P. Woleński, artysta dramatyczny, wygłosił Ujejskiego »Wniebowzięcie« i »Ostatni bój«, przy akompaniamencie Chopinowskich melodyj. Poeta powstawszy z miejsca dziękował artyście serdecznym uściskiem dłoni. Wtedy p. Maryla Młodnicka, artystka-malarka, wniosła na salę wieniec z napisem: »Polki ze Lwowa — Kornelowi Ujejskiemu« i wręczyła go jubilatowi. Ten ucałował nadobną panienkę i zabrał głos. Piękne rzeczy mówił wieszcz głosem pełnym, silnym, chwilami jak dawniej grmiącym. »Radość przejmuję duszę moją« —

rzekł między innymi — »że naród zrozumiał mnie, iż poezja nie była dla mnie tylko ukochaną sztuką, ale jednym z narzędzi, którem posługiwałem się najchętniej w pracy narodowej...« »To tylko trwa, to ma wartość, co człowiek w usługach wielkiej idei ze swego ducha zrobił, a ten szczęśliwy, kto tym dobrem z bliźniemi podzielić się może, bogacąc dusze, podnosząc je i doskonaląc«. Mowę swą zakończył poeta ślicznym, pełnym patriotycznego ciepła i ognia podziękowaniem. Echo tej wyjątkowej, przepięknej uroczystości odbija się w najcichszych zakątkach kraju. Pamięć o niej w sercach przechowują uczestnicy. Fakt historia literatury zapisze na swoich kartach.

* Dr Leonard Piętak, którego portret damy w dzisiejszym *Świecie* urodził się d. 24 lutego 1841 r. w Przemyślu. Ukończywszy w r. 1864 wydział prawny na wszechnicy lwowskiej wstąpił do prokuratury skarbu w 1867 r. a następnie do namiestnictwa. W tymże roku uzyskał stopień doktora praw. W r. 1869 został zamianowany docentem na uniwersytecie we Lwowie, 1870 zaś profesorem prawa handlowego i wekslowego, w 1875 prawa rzymskiego. Trzy razy wybierany był dziekanem wydziału prawniczego, dwa razy rektorem wszechnicy lwowskiej. Jest on nadto prezesem rządowej komisji egzaminacyjnej oddziału prawnohistorycznego, członkiem też w oddziale sądowym, członkiem-korespondentem Akademii Umiejętności w Krakowie, prezesem od lat sześciu Tow. nauczycieli szkół wyższych, trzecią kadencję członkiem lwowskiej Rady miejskiej. Jako rektor był członkiem sejmu krajowego; w 1890 otrzymał tytuł radcy dworu. Ogłosił drukiem, oprócz licznych artykułów krytycznych w czasopiśmie fachowych, następujące prace: »Kto ma być poczytany za kupca?«, »O giełdzie i czynnościach giełdowych«, »O istotnych znamionach czynności kredytowych«, »Prawo spadkowe rzymskie« i po niemiecku »Zur Lehre v. der Pupillarinstitution«. W r. b. wybrany został z miasta Lwowa posłem do Rady Państwa, w której obecnie zasiada.

* W d. 19 października odbyło się w uniwersytecie Jagiellońskim uroczyste posiedzenie wydziału prawa i administracji celem uczczenia trzydziestoletniej działalności profesorskiej Dra Fryderyka Zolla. W imieniu wydziału przemówił dziekan prof. Dr Ulanowski podnosząc zasługi jubilata. Profesor Zoll, wzruszony do głębi, dziękował za objawy życzliwych uczuć koleżeńskich i przyjął ofiarowany mu upominek. Był nim piękny kałamarz z brązu na marmurowej podstawie, wyobrażający ucznogo, czytającego z rozwartej księgi.

* Wykłady »O dziejach włościanstwa pol-

skiego« prof. Dra M. Bobrzyńskiego — o których już raz wspominaliśmy — przepelniają jedną z sal uniwersytetu lwowskiego nader liczną wykształconą publicznością.

* J. K. Zieliński, sekretarz Dyrekcji powszechnej wystawy we Lwowie, bawił dzień jeden w Krakowie i konferował z przybyłymi do Krakowa na otwarcie teatru literatami i dziennikarzami czeskimi, którzy nas zapewnili, iż delegat lwowski bardzo wszechstronnie i jasno określił im zadanie wystawy. Użył on zapewnienie gorącego poparcia w prasie praskiej.

* Gościli w Krakowie w ubiegłym tygodniu: Kazimierz Zalewski, Maryan Gawalewicz, Edward Lubowski, Władysław Bogusławski, Mściśław Godlewski redaktor *Słowa* i Dr Józef Wolff redaktor *Tygodnika Ilustrowanego*. Kazimierz Zalewski przez Wiedeń, Monachium i Strasburg udał się do Paryża, z kąd wracać będzie do Warszawy na Berlin. Utalentowany komedyopisarz nadsyłać będzie *Kuryerowi Warszawskiemu* seryj listów z podróży o teatrach wymienionych wyżej miast.

* Henryk Sienkiewicz bawił w ubiegłym tygodniu dni kilka w naszym mieście. Znany powieściopisarz udał się do Odessy na czas krótki, z kąd znowu tu powróci. Zimę zaś spędzi w Rzymie. Ślub jego odbędzie się w b. m. w Krakowie.

* Kazimierz Pochwański po ukończeniu portretu księcia marszałka Sanguszki wraca na zimę do Wiednia, gdzie go czekają liczne zamówienia. Na wiosnę zaś udać się ma na dwa miesiące do Paryża, gdzie także wykonano zamówiony wizerunek.

* Piotr Stachiewicz powrócił ze swej wycieczki zagranicznej i pracuje nad nowym cyklem obrazów, należących do »Legendy Matki Boskiej«.

* Józef Krzesz, w przejeździe do Paryża, zatrzymał się w Krakowie czas dłuższy dla wykończenia obrazu.

* Stanisław Barcewicz, znakomity skrzypek, wstąpił w związki małżeńskie z panną Zofią Czyżewiczówną, córką byłego właściciela ziemskiego na Podolu.

* Tygodnik paryski *La Bicyclette*, poświęcony sportowi welocypedowemu pomieścił w jednym ze swych zeszytów październikowych portret Edwarda Loevy, znanego zaszczytnie malarza i ilustratora polskiego, rysującego stale do publikacji wydawanych przez księgarnie nakładowe paryskie Quantina (May i Motteroz), Didota, tudzież do czasopism ilustrowanych paryskich, londyńskich i do naszego *Świata* krakowskiego.

* Uwagę krytyki berlińskiej zwrócił na siebie wystawiony w jednym z salonów artystycznych stolicy nad Sprewą biust »Flisaka ga-

licyjskiego» dzielnie rzeźbiony przez Wacława Szymanowskiego. Sympatyczny artysta zanim się wziął do pędzla, modelował z gliny pod kierunkiem Cyprjana Godebskiego w Paryżu, a dziś jeszcze, kiedy niekiedy, rozgrzewają go natchnienia rzeźbiarskie.

* Czasopismo berlińskie *Kunst-Salon*, wydawane przez firmę Amsler i Ruthardt, помеща od czasu do czasu sprawozdania o działalności artystów polskich, pióra p. Ignacego Suessera z Krakowa.

* Nadzwyczaj pochlebne oceny o tryptyku Wacława Szymanowskiego «Modlitwa» pomieściły czasopisma: *Neueste Nachrichten*, *Moderne Kunst*, *Gegenwart* i dziennik *Münchener Tageblatt*.

* W dniu 12 października odbyło się tegoroczne publiczne posiedzenie w zakładzie Ossolińskich we Lwowie. Dr Czarnik odczytał sprawozdanie z całorocznej działalności instytucji. Wśród słuchaczy znajdowali się: X. arcybiskup Issakowicz, Dr Antoni Małeki, profesorowie: Dr Kalina i Dr Szaraniewicz, Dr Wojciech Kętrzyński, z gronem funkcyjnarzysów dyrekcji, inspektor szkolny p. Baranowski, tudzież liczna publiczność. Po sprawozdaniu p. Bronisław Gubrynowicz omawiał krytycznie poemat «Piast Dantyszek» Juliusza Słowackiego. Odczyt młodego i utalentowanego pracownika na niwie krytyki literackiej przyjęli słuchacze rzesistemi oklaskami.

* Autor artykułu o «Nowym teatrze» nie wymieniał nazwiska jednego ze współpracowników technicznych p. Jana Zawiejskiego przy budowie gmachu teatralnego w Krakowie. Zapomnianym jest młody inżynier p. Stanisław Kołodziejewski. Nadto musimy tu jeszcze sprostować błąd drukarski, który się zakradł do wymienionego powyżej sprawozdania. Architektem «starego teatru» nie był «Karol Kolmer», jak mylnie wydrukowano, lecz *Karol Kremer*.

* W jednym ze swych tegorocznych zeszytów omawia *Revue encyclopédique* ruch emancypacyjnej działalności kobiecej we Francji i w świecie całym. Studium to, ze wszech miar interesujące, przyozdobione jest licznymi portretami przodowniczek i kierowniczek ruchu. Między temi znajdujemy wizerunek pani Maryi Szeli (Loevy), utalentowanej autorki dramatycznej i powieściopisarki polskiej, dziś zajmującej stanowisko sekretarki generalnej założonego przez siebie w Paryżu stowarzyszenia *Union universelle des Femmes*. Autor wymienionego artykułu p. Gustaw Lejeal uzupełnia portret naszej rodaczki danymi biograficznymi i pochlebną oceną jej prac literackich polskich i francuskich.

* Wydział krajowy zamianował ze swej strony członkami komisji artystycznej, rozciągać mającej nadzór nad teatrem miejskim w Krakowie: Dra Karola Estreichera i Stanisława Koźmiana.

* W lwowskim Kole literacko-artystycznym odbyło się w tych dniach posiedzenie komitetu, zajmującego się urządzeniem podczas wystawy krajowej zjazdu literatów i dziennikarzy polskich. Na posiedzeniu tem uchwalono tekst odezwy, wzywającej do udziału w zjeździe, omawiano cały szereg części już zapowiedzianych, części programem jeszcze nie objętych tematów, które mają być na zjeździe poruszone. Nadto wybrano ściślejszy komitet gospodarczy, zająć się mający przygotowaniem do zjazdu.

* Artystyczny zakład introligatorski M. Żenczykowskiego w Krakowie, przeszedł na wyłączną własność Jana Gadowskiego, współnika wymienionej firmy. Pewni jesteśmy, że kierownik posiadający tyle smaku co p. Gadowski, nic nie uroni z dawnego dorobku zalet, jakimi zakład zawsze się odznaczał, przeciwnie rozwinię jeszcze i podniesie jego dodatnią artystyczną działalność.

* Na trzeciej z kolei tegorocznej pogadance

piątkowej w «Związku literackim» poruszył Dr Cermak szereg myśli dążących do wyzyskania i uczynienia produkcyjną pomocy ochotniczej w nauce historycznej. Temat rozwijany przez prelegenta posiada doniosłe znaczenie. «Związek literacki» zamierza swym własnym nakładem wydać pogadankę p. Cermaka. W dyskusji brali udział prof. Dr Cybulski, prof. Dr Tretiak i Dr Feliks Koneczny. W ubiegły piątek zagał dyskusję ten ostatni na temat o «Akademii czeskiej». O prelekcji tej mówić będziemy w przyszłym zeszycie *Świata*.

* Czasopisma ilustrowane czeskie: *Svetozor* i *Zlata Praha* nadesłały do redakcji naszej powinszowania i dobre życzenia z powodu otwarcia teatru miejskiego w Krakowie, podnosząc zarazem artystyczne odtworzenie gmachu teatralnego w *Świecie*.

* Artysci dramatyczni miejscowi ze swoim dyrektorem p. Tadeuszem Pawlikowskim na czele, biesiadą składkową — wyprawioną w restauracji Hotelu Drezdeńskiego — uczcili zaśluby p. Szuberta, naczelnego kierownika *Narodnego divadla* w Pradze, przybyłego na uroczystość otwarcia teatru krakowskiego.

* Między publikacjami, jakie wywołało uroczyste otwarcie nowego teatru, zwróciła na siebie ogólną uwagę «Pamiętka otwarcia teatru miejskiego w Krakowie», bardzo ładnie pod względem typograficznym wykonana. Zawiera ona starannie odbitą podobiznę gmachu teatralnego, listę osób należących do składu teatru, dokładny rozkład miejsc w widowni, oraz ceny biletów. Praktyczna zatem wartość «Pamiętki» jest trwałą, przyda się ona bowiem każdemu lubownikowi sceny zawsze, tak dziś, jak i za rok.

* P. Arabafinow, za studium p. t. «Kazimierz Brodziński i jego działalność literacka» otrzymał na ostatnim publicznym posiedzeniu Akademii Nauk w Petersburgu nagrodę imienia hrabiego Uwarowa. Praca ta rosyjskiego krytyka o polskim poecie zdobyła już dawniej medal złoty uniwersytetu kijowskiego, oraz nagrodę imienia Pirogowa.

* Autograf Fredrowskiej «Zemsty» nabył w Warszawie p. Sz. za 200 rubli. Rękopis należał do wnuczki byłego oficjalisty wielkiego komedyopisarza polskiego. Brak w nim dwu scen z pierwszego aktu.

* W feletonie swym rozpoczęła *Gazeta di Venezia* druk przekładu nowelli Henryka Sienkiewicza «Bartek zwycięzca» p. t. «*Slovik alla guerra*» (Słowik na wojnie). Jak wiadomo bohater opowiadania nosi nazwisko Słowik.

* Nowy dramat p. Stanisława Graybnera nosi tytuł «Na ośle». Autor złożył go już dyrekcji teatru krakowskiego i warszawskiego.

* Reżyseria warszawskiego Teatru Rozmaitości zamierza w ciągu bieżącego sezonu wystawić cykl dzieł Aleksandra hr. Fredry (ojca) w odpowiednich epoce kostymach, w nowych, umyślnie na ten cel malowanych dekoracjach.

* Zygmunt Noskowski pisze jednoaktową operę, do której z własnego dramatu «Livia Quintilla» przerabia mu libretto S. Rzętkowski.

* Wieś Hruszową, miejsce zamieszkania powieściopisarki, Maryi Rodziewiczówny, nawiedził groźny pożar. Spaliło się 109 zagród włościńskich. W płomieniach zginęło dwoje dzieci.

* W sądzie okręgowym warszawskim rozstrzyganą ma być sprawa pomiędzy redaktorem i współwłaścicielem *Kuryera Świątecznego* p. Włodzimierzem Płaskowskim, a p. Adamem Łaszczyńskim, wydawcą tegoż humorystycznego pisma. Pierwszy żąda podziału i sprzedaży *Kuryera Świątecznego* w drodze licytacji. Na ekspertów wezwał sąd: Kazimierza Zalewskiego, komedyopisarza i redaktora *Wieku*, Klemensa Junoszę (Szaniawskiego) powieściopisarza, oraz Franciszka Olszewskiego, redaktora *Kuryera Warszawskiego*.

* Dr Max Kirmis wydał w języku niemieckim dzieło p. t. «*Handbuch der polnischen Münzkunde*», specjalnie poświęcone numizmatyce. Autor na podstawie badań dotychczasowych źródeł, znajdujących się w archiwum poznańskim i studyów osobistych, opracował podręcznik, w którym treściwie opowiada dzieje sztuki menniczej, poczynając od pierwszych lat okresu denarowego aż do końca zeszłego stulecia.

* Drukowana w naszym *Świecie* komedia ś. p. Władysława Koziebrodzkiego «Reprezentant firmy Miller i S-ka» ukazała się w przekładzie rosyjskim w czasopiśmie *Mir Bożij*. Doskonałą powieść Kl. Junoszy «Pająki» — o której wkrótce mówić będziemy — pomieścił w tłumaczeniu *Trud*. W temże samem czasopiśmie drukowano w ostatnich czasach: «Konię domu» E. Orzeszkowej, «Wesołowskiego» B. Prusa, «Dla honoru medycyny» A. Wilczyńskiego i «Męża od biedy» ś. p. Józefa Bliżińskiego. Przekładu na język rosyjski dokonała pani I. Hryniewska.

* *Bosnische Post* donosi: «Lekarz obwodowy w Visoko w Bośni Dr Juliusz Karliński, znany w świecie uczonym bakteriolog, był zaproszony przez sułtana do Konstantynopola. Sułtan odniósł się równocześnie do rządu austriackiego z prośbą o udzielenie Dr Karlińskiemu kilkotygodniowego urlopu. Dr Karliński otrzymał natychmiast urlop i odjechał do Konstantynopola, gdzie zamieszka w pałacu sułtana.» Dziennik ten donosi również, że Dr Karliński na życzenie sułtana wypracował niedawno obszerny memoriał w sprawie uzdrowotnienia Turcji. Dr K. od dawna znany jest w sferach dworskich i rządowych w Turcji jako energiczny lekarz, który już raz wysyłany był z pielgrzymami bośniackimi do Mekki w celach naukowych. Jest on synem profesora uniwersytetu i dyrektora obserwatorium astronomicznego w Krakowie.

BIBLIOGRAFIA.

«*Młode lata Zygmunta Starego*» przez Adolfa Pawlińskiego. — Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1893.

Z suchych cyfr księgi rachunkowej codziennych wydatków królewicza Zygmunta Jagiellońskiego, za lata 1493—1507, odtworzył autor wierny jego wizerunek, pełen psychologicznej prawdy, dyszący życiem. Książka czyta się, jak powieść nowoczesna. Dramaturgowie i romansopisarze powinni być wdzięczni utalentowanemu historykowi, że im dostarczył taką wyborną rekonstrukcję charakteru, którą już teraz — bez nakładu wyobraźni lub intuicji — można wprost wcielić w jakie opowiadanie belletrystyczno-dziejowe.

NEKROLOGIA.

* W d. 18 października zmarł w Paryżu znakomity francuski kompozytor muzyczny *Karol Franciszek Gounod*. Urodził się on d. 17 czerwca 1818 roku. Odbywał studia w konserwatorium paryskim pod kierunkiem Halévy'ego, Paëra i Lesuera. Po otrzymaniu wielkiej nagrody w r. 1839, jako rządowy stypendysta wyjechał do Rzymu. Po powrocie zasłynął około 1851 r. w kołach muzycznych jako twórca *Messe solonelle*, napisanej dla kościoła *des Missions étrangères*. W tymże samym roku na scenie Wielkiej Opery ukazała się pierwsza jego opera «*Safo*». Olbrzymim sukcesem cieszyło się następnie drugie dzieło Gounoda «*Faust*», wystawione po raz pierwszy w *Théâtre Lirique* w 1859 roku. Obeszło ono pierwszorzędną scenę liryczną świata całego i imię jego uczyniło głośnie na obu półkulach. Napisał jeszcze «*La Colombe*», «*Philemon et Baucis*», «*Le reine de Saba*», «*Mireille*», «*Romeo et Juliette*», «*Polyeucte*», «*Le tribut de Zamora*» i inne; nadto kantatę żalobną «*Gallia*», oratorium «*Rédemption*», oraz mnóstwo prześlicznych pieśni.